Nr. 172. We Lwowie — Czwartek dnia 30 Lipca 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 9, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 „
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct. na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

„Kolonizatorowie".

Poznań 27. lipca.

Wspominaliśmy przed niedawnym czasem o pobłażliwej a w każdym razie obojętnej postawie, jaką pewna część społeczeństwa tutejszego zajmuje wobec tak zw. „kolonizatorów", t.j. polskich właścicieli ziemskich, sprzedających swe majątki komisyi kolonizacyjnej. Otóż w ostatnich czasach budzić się zaczyna pod tym względem energiczna reakcya i jeden po drugim dzienniki tutejsze występują z artykułami, piętnującymi w należyty sposób ohydną tę frymarkę ziemią ojczystą i nawołującymi społeczeństwo do zarządzenia odpowiednich środków zaradczych.

„Wobec mnożących się coraz bardziej wypadków nieszczęsnej a haniebnej frymarki ziemią ojczystą — pisze w *Dzienniku Poznańskim* jeden z najpoważniejszych tutejszych obywateli ziemskich — wobec widocznego zaniku poczucia godności osobistej i narodowej, poczucia honoru i obowiązku obywatelskiego u licznych przedstawicieli szlachty polskiej pod panowaniem pruskiem, godzi się zastanowić nad przyczyną tego wstrętnego objawu i zapytać zarazem, azali społeczeństwo nasze, tak w opinia publiczna, nie jest w tem współwinną. Bo jeżeli prawdą jest, o czem swego czasu dzienniki donosiły, że pewien pan po kilkakrotnem dokonaniu frymarki ziemią ojczystą, bawił się jeszcze wesoło w kółku towarzyskiem bazarowem w Poznaniu, o zaiste nie wiedzieć, co więcej podziwiać, czy czelność i ruchwelość owego pana, czy pobłażliwość towarzyszów kółka. Społeczeństwo bowiem musi sobie raz jasno zdać z tego sprawę, że frymarka ziemią ojczystą, wydawanie jej w ręce najgroźniejszych wrogów naszych jest uczynkiem, pociągającym za sobą infamię, uczynkiem, równającym się największej zbrodni, na którą odpowiedzią ze strony zdrowego społeczeństwa powinna być — bezwzględna wzgarda.

„Nie mamy wprawdzie pisanych kodeksów, na których mocy moglibyśmy winnych pociągać do odpowiedzialności, mamy wszelako nasz kodeks moralności i honoru, który nam powinien w każdym poszczególnym wypadku wskazać, jak się zachować wobec tak ciężko sprzeniewierzających się sprawie naszej. Jeśli społeczeństwo jednomyślnie i przy każdej sposobności okaże sprzedawczykom wzgardę, będzie ich mniej wśród nas."

W podobnym duchu przemawia *Kuryer poznański* w artykule, domagającym się stawienia pod pręgierz kolonizatorów - sprzedawczyków. „Niema niebezpieczeństwa — pisze wzmiankowany organ zachowawczy — któregobyśmy więcej bać i strzedz się winni, jak stworzenie z nas helotów bez ziemi i bez domu — nie ma smutniejszego obrazu, jak obraz naszej ziemi zabranej przez obce plemię, niema rozpaczliwszego dla naszej przyszłości widoku, jak widok mapy naszych dzielnic, oznaczającej zdobycze komisyi kolonizacyjnej. Żadne prześladowanie, żadne ustawy wyjątkowe, żadne bezprawia nie wyrządzają naszemu społeczeństwu takiej straty niepowetowanej, jak kolonizacya. Twierdzić można śmiało, żeśmy na wszystkich zresztą prawach wyjątkowych zyskali, ale czyśmy nie stracili więcej przez tę jedną ustawę kolonizacyjną? Jeśli zaś tak straszne dla społeczeństwa z frymarki ziemią ojczystą spadają klęski, to prawo natury upoważnia społeczeństwo, aby chwyciło się skutecznych środków uchylenia ruiny i zagłady.

„W wiekach średnich organizmy społeczne stawiały pod pręgierz widomy na rynkach publicznych tych, którzy dobru i bezpieczeństwu społeczeństwa zagrażali swem zbrodniczem postępowaniem. Dzisiaj, w czasach przewagi walki duchowej i używania oręża moralnego, społeczeństwo zagrożone przez wyrodnych członków w swym bycie ma prawo pod pręgierz opinii publicznej w organach stawiać nazwiska nowoczesnych zdrajców w tym celu, aby ich ludność, jako duchowo trędowatych, omijała, strzegła się zarażenia od nich i popełniania podobnych występków."

Główny organ tutejszego stronnictwa ludowego, *Orędownik*, zaznacza, że dotychczasowe przestrogi prasy nietylko nie zdołały powstrzymać wyrodków od haniebnych czynów, ale nawet ściągnęły na prasę szereg procesów. Pomiędzy bowiem ludźmi wyzutymi z czci i wiary, zawsze znajdą się tacy, którym nie dość hańby za jeden uczynek, lecz hańbę swą przez włóczenie po sądach dobitniej jeszcze udowodnić pragną, a jednocześnie okazać, do jakiego stopnia nikczemności upaść można.

Zdaniem *Orędownika* jedynym środkiem walki przeciwko tym ohydnym jednostkom, o których czelność wszelkie inne sposoby i wszelkie napomnienia odbijają się, jak groch o ścianę, jest unikanie ich jak zarazy. Piętnować za należy nietylko samych kolonizatorów, ale i tych wszystkich, który się nie wstydzą im ręki podawać.

Najgroźniejsze jednak działo wytacza przeciwko kolonizatorom *Dziennik Berliński*, zapowiadający wydanie „czarnej księgi", w której umieszczone będą nazwiska właścicieli ziemskich, sprzedających swe majątki komisyi kolonizacyjnej, agentów tej instytucyi i okoliczności, towarzyszących sprzedaży.

Zbyt wielkich wyników praktycznych trudno się spodziewać po całej tej akcyi. Tonący chwyta się i podług wszelkiego prawdopodobieństwa chwytać się będzie nadal — komisyi kolonizacyjnej, a jednostki, wyzutej ze wszelkiego wstydu, nie powstrzyma od niecnej tranzakcyi nawet pręgierz opinii publicznej. Tu i ówdzie jednak oburzenie tej opinii zachwiać może kandydata na kolonizatora w jego postanowieniu, a w każdym razie czas największy, aby ohydne te jednostki nie korzystały, jak dotychczas, z zupełnej prawie bezkarności, nie uchodziły w t. zw. najlepszych towarzystwach za ludzi honorowych, których uścisk dłoni nie plami, których towarzystwo nie hańbi.

K. S.

Sprawy zagraniczne.

Polityka angielska.

Angielska izba gmin obradowała w ubiegłym tygodniu nad budżetem spraw zagranicznych, a obrady dotknęły wszystkich aktualnych w obecnej chwili pytań politycznych. Treść ich zasługuje na przytoczenie.

Sir Charles Dilke (liberał) wykazywał, że wymiana odwiedzin pomiędzy królem Edwardem a Loubetem, tudzież mowa prezesa ministrów, Balfoura, wygłoszona do deputowanych francuskich grupy d'Estournelle'a, stoją w rażącej sprzeczności z polityką, jaką rząd angielski prowadzi wobec Niemiec. Polityka ta pozbawiona jest znamion trwałości i ulega częstym zwrotom, szkodzi przeto interesom angielskim. W sprawie wenezuelańskiej i w sprawie kolei bagdadzkiej rząd schlebiał Niemcom; marzenie, jakoby Anglia znalazła w Niemczech kiedykolwiek pomoc przeciw polityce rosyjskiej, rozwiało się. Rząd przekonał się, że był to sen, równie złudny, jak przymierze z Włochami przeciw Francyi. Ten sam rząd, który schlebiał Niemcom, uczestniczył potem w powszechnej nagonce na Niemcy z powodu wojny celnej, jaką wydały Kanadzie za to, że protęguje handel ze swoim krajem macierzystym, Anglią.

Bowles oświadczył wprost, że Anglia pada ofiarą polityki obłudnej i zaczepnej Niemiec.

Podsekretarz stanu do spraw zewnętrznych, lord Cranborne, odmówił zeznania, czy istnieje tajemny traktat między Niemcami a Anglią. Rząd angielski nie uczynił nic takiego, coby mogło być tłómaczone w ten sposób, że Anglia zwraca się przeciw swojemu najdawniejszemu sprzymierzeńcowi, Portugalii i pewny jest, że Portugalia, gdyby ją zapytano, powiedziałaby to samo. Z wyjątkiem portugalskiego, żadne inne przymierze nie miało w łonie rządu angielskiego orędowników. Nie usuwa to wszelako możności przyjacielskiego współdziałania z sąsiadem europejskim. Odwiedziny króla na kontynencie wzmocniły stosunki przyjacielskie, jakie panowały już pomiędzy Anglią a tutejszemi państwami. Co do Afganistanu toczy się korespondencya z Rosyą, której treści obecnie podać nie może. W dalszym ciągu swoich wywodów lord Cranborne zwrócił się energicznie przeciw ostrym ciosom, jakie Bowles wymierzył w stronę Niemiec: Język, jakim odzywa się Bowles, może przynieść tylko szkodę Anglii. Mowca zaprzecza temu, jakoby stosunek Anglii z Niemcami był tylko szeregiem błędów. Nie sądzi on, aby umowa z Niemcami w sprawie Yangtse była błędem angielskim. Niemieckie i angielskie syndykaty w Chinach zdają się żyć na dobrej stopie z sobą; żadna strona nie uzyskała więcej od drugiej. W sprawie ewakuacyi Szangaju Niemcy postawiły pewne żądania, których Anglia nie przyjęła, a rząd chiński przyswoił sobie punkt widzenia angielski. W umowie z Niemcami o Zanzibar Anglia odniosła same, widoczne dla każdego, korzyści.

Cranborne bronił następnie polityki rządu w sprawie wenezuelańskiej i bagdadzkiej. Mowca nie sądzi, aby dla tego, że niegdyś w parlamencie niemieckim padły słowa niegrzeczne dla Anglii, nie można było zgodzić się na politykę równoległą z Niemcami. Co do Kanady, Cranborne oświadczył, że Anglia pragnie żyć w jak najlepszych stosunkach ze wszystkiemi państwami, wszakże interes kolonij swoich stawia wyżej nad każdy stosunek swój zagraniczny. Jeżeli Niemcy uznają, że stosunek Anglii do swej kolonii jest sprawą wewnętrzną, do której nikt mieszać się nie ma prawa, natenczas przy odnowieniu traktatów handlowych Anglia zajmie stanowisko takie, jakiego najgorętszy przyjaciel Niemiec życzyć sobie tylko może.

Po Cranbornie zabrał głos liberalny Grey i dowodził, że polityka Anglii w Wenezueli, oparta na współdziałaniu z Niemcami, była błędem. Niemcy nie zapewniły Anglii żadnego poparcia wzajemnego w innych sprawach. Grey oświadczył się za porozumieniem z Rosyą.

Minister kolonij Chamberlain podał historyczny zarys sprawy ceł kanadyjskich i wskazał pogłoskę, zawartą w nocie niemieckiego sekretarza stanu dla spraw zewnętrznych, barona Richthofena. „Po tej nocie sprawa przybrała poważny charakter, ponieważ Niemcy oświadczyły nietylko, że zamierzają swoją politykę odwetową wobec Kanady jeszcze zaostrzyć, ale że uczynią to w tym celu, aby wszelką inną kolonię angielską odstraszyć od pójścia na tę samą drogę na jaką wstąpiła Kanada (to znaczy na drogę uprzywilejowania celnego macierzystej Anglii). Ponieważ na londyńskiej konferencyi kolonialnej okazało się w sposób nieomylny, że wszystkie kolonie nasze gotowe są przyznać nam cła protekcyjne, była to wprost ze strony Niemiec pogróżka, skoro dały nam do poznania, że jeżeli nie zabronimy koloniom przynania nam ceł protekcyjnych, będziemy cierpieli na tem. Powiedziałem, ze dopóki niemieccy mężowie stanu będą po stronie naszej widzieli opor bierny i mdły, posuwać się będą dalej w polityce, którą uważają za korzystną dla interesów niemieckich. Nie robiąc nikomu niespodzianki, ani nie wyrażając niezadowolenia, uprzytomniliśmy sobie, że w przyszłości, o ile jesteśmy rządem, nie pozwolimy na prowadzenie ze strony Niemiec takiej polityki odwetowej wobec nas i dołożymy wszelkich starań, aby jej kres położyć. Już teraz uzyskaliśmy tę korzyść, iż Niemcy zaprosiły nas do porozumienia się, a rokowania obecne doprowadzą zapewne do pomyślniejszego wyniku, niż dawniejsze."

Rosya a Japonia.

Pomiędzy Rosyą a Japonią istnieje ciągle jeszcze, skutkiem ciągłego posuwania się Rosyi przez Mandżuryę ku Korei, naprężenie, którego lekceważyć nie można, odkąd w czasie ostatniej chińsko - japońskiej wojny się pokazało, że w Japonii panuje przedsiębiorczy duch wojowniczy.

Rosya wychodzi z tego założenia, że dla jej interesów jest najlepszem na Dalekim Wschodzie wystąpić na morzu tak silnie, aby Japonii nawet na myśl przyjść nie mogło wylądowanie na kontynencie azyatyckim i dlatego wysyła Rosya cały swój nowoczesny, do walki zdolny materyał okrętowy do Azyi wschodniej i obwarowuje pospiesznie swoje punkty oparcia Władywostok i port Artur. Japonia ma wiele dobrych portów, z których Jakosuka, Kobe i Sasebo są portami wojennymi. Ma źródła pomocnicze w najbliższem sąsiedztwie domniemanego terenu wojennego i pełna jest po ostatnich kampaniach chinskich zaufania w swoje siły.

Zanimby jednak jedno lub drugie z rywalizujących państw dokonać mogło ataku na stałe punkty obronne swego przeciwnika, musiałoby wpierw zniszczyć jego flotę. Otóż stosunek flot rosyjskiej i japońskiej jest następujący: Japonia posiada 12 okrętów z 8.600 ludźmi załogi, 204 ciężkiemi i 344 lekkiemi działami. Rosya zaś ma 14 okrętów z 9.177 ludźmi załogi, 206 ciężkiemi i 506 lekkiemi działami. Ale Rosya ma nadto w drodze trzy okręty liniowe z 2.204 ludźmi załogi i 189 działami i trzy duże krążowniki z 1.672 ludźmi załogi i 107 działami. Po nadejściu tych okrętów na miejsce, Rosya rozporządzać będzie na Dalekim Wschodzie o wiele silniejszą flotą wojenną, niżeli Japonia. Wreszcie kończy Rosya jeszcze budowę czterech liniowców, które niedługo już będą mogły być wysłane na pełne morze.

Japonia więc, która w europejskiem pojęciu nie jest wielkiem mocarstwem, będzie się musiała dwa razy namyśleć, czy może dać upust swemu duchowi wojowniczemu i do wojny z Rosyą porwać się w pojedynkę, bo na czynną pomoc Anglii liczyć nie może.

Narodowości w Stanach Zjednoczonych.

Kwestya narodowościowa tworzy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki — jak pisze nowojorski korespondent *Köln. Vollks Ztg.* — najtrudniejszy, wielce skomplikowany problem polityczny. Są jednak różnice. Ameryka jest w ogóle w korzystniejszem położeniu. Musi się wprawdzie liczyć z 8 milionami murzynów. — Indyanie, od pięćdziesiąt do 100 tysięcy nie wchodzą zgoła w rachubę — lecz różnorodne narodowości rozdzielają się na cały kraj, a język angielski dominuje. Zresztą drugie już pokolenie rozpływa się często w wielkim prądzie angielskim. Czech żeni się z Norwezką, Irlandczyk z Greczynką, a dzieci ich są już Jankesami czystej wody. W Austro-Węgrzech natomiast utrzymują narodowości swój terytoryalny stan posiadania i o ten stan walczą.

Amerykanie są wielce zadowoleni, że kraj ich upodabnia się do wielkiego kotła, przetapiającego narodowości w jeden aliaż. Spójność i hart tego aliażu stawia Amerykę na czele cywilizacyi; tak sobie przynajmniej wyobrażają. Nie zbrakło nawet uczonych z wywodami, że dusza Jankesa jest ekstraktem z zalet u wszystkich narodów, a wad żadnego sobie nie przyswaja. Ta teorya mięszania ras nie odnosi się jednak do rasy murzyńskiej: gdzie ta kojarzy się z białą, tam rezultatem jest skupienie wszystkich wad jednej i drugiej na następnem pokoleniu. Widać zaraz, że nad kolebką tej „naukowej" teoryi stała — polityka.

Ostatnie sprawozdanie biura emigracyjnego na Ellis Island dostarcza nam ciekawych cyfr, które określają bliżej skład amerykańskiego aliażu. Obejmuje ono czas od 30 czerwca 1902 r. do 30 czerwca 1903 r. i podaje cyfrę osób, które wylądowały w porcie nowojorskim, na 451.190 mężczyzn i 180.195 kobiet. Biuro grupuje przybyszów nie według krajów, z których przybywają, lecz według narodowości. Rosyan n. p. wylicza osobno, osobno Polaków, Rusinów, Finlandczyków, Estów, Litwinów i t. d. To też sprawozdania dają tem jaśniejszy pogląd na narodowość immigrantów.

Jednę trzecią całego przypływu stanowią Włosi, reprezentowani przez 169.755 mężczyzn i 89.721 kobiet. Po nich przychodzą Polacy z 46.302 mężczyzn i 18.296 kobiet, potem żydzi (34.070 mężczyzn i 26.754 kobiet), Niemcy (33.197 mężczyzn, 20.224 kobiet) i Skandynawowie (32.075 mężczyzn, 17.608 kobiet). Tabela nie daje jednak wyobrażenia o ogólnym napływie Słowian; oprócz Polaków przybywają osobno zapisywani Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Rusini, Chorwaci, tak że ogółem *gros* imigracyi składają Włosi i Słowianie.

Silny wpływ tych dwóch żywiołów zaczyna zmieniać charakter ogólny ludności, dotychczas przeważnie germański. „Anglosasem" dawno już nie można nazwać Yankesa; 10—12 milionów Amerykanów pochodzi od Niemców. Konkurowali z nimi na ilość tylko Irlandczycy i inni Celtowie w liczbie jakich dziesięciu milionów. Teraz zaczyna wypływać trzeci potężny żywioł: włoski i czwarty: słowiański.

Wszystko to wydaje się Amerykanom zupełnie w porządku. Natomiast teoretyczne równouprawnienie Negrów, wydaje w praktyce zbyt często awantury uliczne i *lynche*, gdzie wśród strzałów rewolwerowych i wycia rozwścieczonego tłumu, słychać potężny głos nienawiści, przechodzącej w szał. W prasie pojawiają się nawet ponure przepowiednie walki rasowej, usprawiedliwione zajściami w Wilmington, Belleville i Evansville. Panowały tam stosunki zupełnej anarchii, a białym mordercom nie spadł włos z głowy. To może być chyba zachętą do dalszych prześladowań, które część prasy składa na niebaczną politykę prezydenta Roosevelta. On to — zdaniem szowinistów wzbudził drzemiący „problem rasowy", drażniąc ludność białą protegowaniem Negrów w działalności publicznej. Zapomina przytem „żółta" prasa, że skoro konstytucya raz przyznała równouprawnienie rasie czarnej, to prezydent, wprowadzając literę prawa w czyn, spełnia tylko swój obowiązek i to podnoszą nieliczne głosy przeciwne. Z drugiej strony faktem jest, że mimo powolnej i ostrożnej inicyatywy prezydenta w tym kierunku, opinia zwraca się przeciw murzynom coraz ostrzej, a każdy urząd, obsadzony świeżo negrem, kosztuje życie setki jego współplemieńców. Tem dziwniej wygląda natrętna akcya Stanów Zjednoczonych w sprawie Kiszyniowa. Kto wyjmuje z pod prawa swoich poddanych, nie ma legitymacyi moralnej — o prawnej nie mówię nawet — do petycyj i przedstawień tak humanitarnych, jak w kwestyi kiszyniowskiej.

Skargi letników.

Gdy w roku ubiegłym nawoływałem publiczność polską — pisze p. Rabski w *Kuryerze Warszawskim* — aby popierała uzdrowiska swojskie zamiast badów pruskich i gdy jednocześnie niemal zwracałem uwagę na brak kultury i niedbalstwo naszych miejsc kąpielowych, stacyj klimatycznych i letnisk, otrzymałem kilka listów takiej, mniej więcej, treści: „Niech nam pan nareszcie powie, czego my się mamy trzymać? W jednym artykule wołacie: „Nie jedźcie do badów, popierajcie swojskie zdrojowiska!" a w drugim surową krytyką tych zalecanych zdrojowisk sami odstraszacie publiczność. Istne *hic, haec, hoc*! Nie jedźcie do badów, bo pruskie! Nie jedźcie do Nowego Miasta, Buska lub Ciechocinka, bo gorsze od pruskich. Więc dokąd, u dyabła, mamy jechać, skoro tu źle, a tam nie dobrze?"

Przyzwyczajony jestem do tak dziwacznych zarzutów z kół publiczności, że i ten zarzut logiki kiepskiej nie zdziwił mnie wcale. Przeczytałem, nie zarumieniłem się i utopiłem w koszu gorzką pisaninę. Dziś jednak, skoro znowu sezon kąpielowy znajduje się w pełni rozwoju i skoro znowu komuś przyjść może ochota wytoczenia przeciw pismu naszemu zarzutu niekonsekwencyi, pragnę oszczędzić malkontentom fatygi i daję wyjaśnienie następujące.

Byłoby to nieuczciwością dziennikarską, gdybyśmy w imię hasła: Popierajcie swojszczyznę! mydlili oczy społeczeństwu i kłamliwemi pochwałami w błąd wprowadzali publiczność, lubo jeżdżenie do badów pruskich uważaliśmy i uważamy niezmiennie za niewłaściwość i lubo twierdzimy stanowczo, że trzeba nawet coś z własnych wygód poświęcić, byle tylko kieszeni hakatystycznych nie tuczyć grosiwem polskiem. Ale nie wypływa z tego bynajmniej, abyśmy mieli tumanić publiczność i wmawiać w nią, że nasze uzdrowiska są bez wszelkiej skazy, że przewyższają wytwornością swojej kultury Kołobrzeg, Ems, Nauheim, Wiesbaden itd. Przeciwnie, krytyka trzeźwa jest pożądana, aby skłonić zarządy kąpielowe do pracy energicznej nad ulepszeniem uzdrowisk. Nie ma ona publiczności odstraszać, ma tylko być ostrogą dla kierowników zakładów zdrojowych. W takiem postępowaniu niema

---

2

Maksym Gorkij.

PIENIĄDZE.

Opowiadanie.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 171.)

— Czy może pytali o mnie, abym im pomógł szukać?

I Czelkasz z ironicznym uśmiechem popatrzył tam, gdzie znajdowały się składy kupieckiej floty.

— Idż do dyabła! — Parobczak odwrócił się i chciał odejść.

— He, zaczekaj! Kto ciebie tak oporządził? Popsuli ci całą twoją piękność! Nie widziałeś Miszki?

— Nie widziałem go już dawno — odpowiedział parobczak i pospiesznie odszedł do swych towarzyszy.

Czelkasz poszedł dalej a wszyscy po drodze witali go jak dobrego znajomego. Lecz on, zawsze wesoły i do żartów skłonny, wydawał się nie przy humorze i na pytania odpowiadał krótko i sucho.

Z poza stosu pak z towarami wychylił się strażnik cłowy, w ciemno-zielonem, zakurzonem ubraniu, trzymający się po wojskowemu, prosto i sztywnie. Zastąpił Czelkaszowi drogę; stanął przed nim w wyzywającej postawie, lewą rękę oparł na rękojeści swej szabelki a prawą próbował uchwycić Czelkacza za kołnierz,

— Stój! — dokąd idziesz?

Czelkasz cofnął się o krok, podniósł wzrok na strażnika i uśmiechnął się:

Czerwona, dobroduszna twarz starego żołnierza usiłowała przybrać surowy wyraz; nadął policzki, przez co zaczerwienił się jeszcze bardziej, ściągnął brwi, przewrócił oczy i był bardzo komiczny.

— Powiedziano tobie, abyś nie ważył się schodzić do portu, gdyż będą ci połamane żebra! a ty znowu przychodzisz! — grzmiał groźnie strażnik.

— Dzień dobry, Siemioniczu! Dawno już nie widzieliśmy się — powitał go teraz spokojnie Czelkasz i wyciągnął do niego rękę.

— Najchętniej nie widziałbym ciebie przez całe życie! Idź, zabieraj się...

Lecz mimo tych słów Siemionicz ujął i uścisnął wyciągniętą rękę Czelkasza.

— Powiedz mi — mówił Czelkasz dalej, nie puszczając ręki Siemionicza ze swych gibkich palców — czy nie widziałeś Miszki?

— Co za Miszka? Nie znam żadnego Miszki! Wynoś się bracie, bo zobaczy ciebie dozorca magazynu, a ten ci pokaże...

— ...Miszki, tego czerwonego, z którym niedawno pracowałem na „Kostromie".

— Z którym razem kradłeś, powinieneś powiedzieć. Zaniesiono twojego Miszkę do szpitalu; skaleczył sobie nogę o bagnet. Idź, bracie, póki cię grzecznie proszę, inaczej wezmę cię za kołnierz...

— Takim ty jesteś! I jeszcze mówisz, że Miszki nie znasz... Przecież go znasz... Dlaczego jesteś tak niedobrym, Siemioniczu?

— Słuchaj, Gryszka, nie zagaduj mnie, idź...

Strażnik był już zły, rozglądał się w około i próbował swoją rękę wydostać z silnego uścisku Czelkasza. Czelkasz patrzył z pod swoich gęstych brwi spokojnie na niego, uśmiechał się pod wąsem i mówił dalej, nie puszczając ręki Siemionicza:

— Nie powinieneś mnie tak odpędzać. Nagadam się z tobą, a potem pójdę. No, powiedz mi, jak ci się powodzi. Żona i dzieci zdrowe.

Błyski w jego oczach nie zapowiadały nic dobrego; ironiczny uśmiech odsłaniał jego zęby. Nie otrzymawszy odpowiedzi, rzekł:

— Miałem zamiar odwiedzić ciebie; nie starczyło mi jednak czasu, piję ciągle...

— No... no... dość! Nie żartuj, kościsty djable! Bo naprawdę, bracie... A może układasz sobie znowu obrabować domy i miasto?

— A to po co? Na czas mego i twego żywota znajdzie się tu podostatkiem bogactw. Na Boga, to wystarczy, Siemioniczu! Słyszałem, że ściągnąłeś znowu dwie paki z towarami... Uważaj, Siemioniczu, bądź ostrożnym. Nie daj się przychwycić!

Oburzony bezczelnością Czelkasza, Siemionicz posiniał, trząsł się, pluł i próbował coś powiedzieć. Czelkasz jednak puścił już teraz jego rękę i powoli poszedł dalej ku bramie portowej. Siemionicz poszedł za nim, klnąc z cicha. Czelkasz był już teraz w dobrym humorze; gwizdał lekko przez zęby i z rękami w kieszeniach od spodni postępował swobodnym krokiem wolnego człowieka, a przechodzącym rzucał na lewo i na prawo dowcipy i docinki. Odpłacano mu taką samą monetą.

— Odwróć się, Gryszka, jak władza czuwa, nad tobą. Czy może cię rewidowano? — krzyknął do niego ktoś z tłumu robotników, który po objedzie zalegał bruk i odbywał siestę.

— Jestem bosy, więc Siemionicz pilnuje, abym nie skaleczył sobie nogi — odpowiedział Czelkasz.

Teraz stanęli u bramy, dwaj żołnierze obszukali Czelkasza i wypchnęli go z lekka na ulicę.

— Nie przepuszczajcie go — krzyczał Siemionicz, który pozostał na podwórcu portowem.

Czelkasz przeszedł na drugą stronę ulicy i siadł na krawędzi trotuaru naprzeciw drzwi szynkowych. Z bramy portowej wyjeżdżał, turkocząc, długi szereg nałodowanych wozów. Z przeciwnej zaś strony jechał takiż szereg wozów próżnych. Port zaś wypluwał z siebie wściekłą wrzawę, gryzący kurz i wstrząsał ziemią.

Czelkasz, który do tego nerwowego ruchu był przyzwyczajony a sceną z Siemioniczem był podniecony, czuł wielkie zadowolenie. Uśmiechał się mu ładny zarobek, który mało pracy a wiele zręczności wymagał. Czelkasz był przekonany, że tej ostatniej dużo posiada i z otwartemi oczyma marzył o tem, jak on to jutro rano używać będzie, gdy już wszystko zostanie załatwione, a w jego kieszeni banknoty zaszeleszczą...

(Ciąg dal. nast.)

żadnej niekonsekwencyi. Zasady złamać nie wolno, ale obowiązkiem prasy jest starać się o to, aby stosowanie tej zasady nie było dla publiczności naszej zbyt ciężką ofiarą.

Zresztą już w roku ubiegłym pisałem wyraźnie:

„Nie myślimy niczego maskować i niczego upiększać. Byłaby to dyplomacya, na krótką obliczona metę, dyplomacya, mogąca wydać na razie rezultat doskonały, lecz prowadząca do reakcyi gwałtownej. Nie można polityką kłamliwą zdrowych dążeń popierać. Dowiedzmy się dokładnie, co posiadamy, abyśmy złe poprawić mogli, bo bez tej poprawy najpłomienistsze artykuły dzienników rozniecą tylko ogień słomiany, po którym nic nie pozostanie prócz swędu... Emigracya letników naszych do badów zagranicznych zmniejszyła się znacznie, frekwencya gości w kapielach krajowych podnosi się ustawicznie, więc czas najwyższy, aby i właściciele uzdrowisk dali coś od siebie. Niedość brać, trzeba ta że dać".

Określiwszy w ten sposób stanowisko nasze w tej sprawie, mogę chyba teraz, bez narażenia się na nowy zarzut niekonsekwencyi, zacytować tu ustępy z listu lekarza, który, zerwawszy bezwzględnie z zamiłowaniem do badów hak tystycznych, wysyła swoich pacyentów wyłącznie do uzdrowisk polskich i sam w roku bieżącym wybrał się do Krynicy. Twierdzi on, że miejscowość jest wspaniała, obdarzona cudami natury i posiadająca w swych źródłach skarby pierwszorzędne. Niestety jednak ludzie uczynili dotychczas jeszcze za mało, aby uzupełnić bogactwa naturalne i podnieść Krynicę na wyżyny kultury postępowej. Pomijając bowiem braki kanalizacyi, pomijając i to, że potoku, zwanego Kryniczanką, nie ujęto dotychczas w karby właściwe, lekarz wylicza wady następujące, które dla dobra pacyentów jak najprędzej usunąć należy:

1) Tak zwany deptak kryty (do picia wód mineralnych podczas deszczu) ma dach dziurawy miejscami, podłogę zaś drewnianą z olbrzymiemi szparami, wypełnionemi błotem i kurzem, po wierzchu zanieczyszczoną plwocinami i niedopałkami cygar cuchnących. Nie ma ani jednej spluwaczki w całym deptaku, ani jednego napisu: „Nie pluć na podłogę". To samo można powiedzieć o kurytarzach łazienkowych.

2) W całym deptaku krytym i odkrytym, w całym parku nawet, nie ma ani jednego porządnie i hygienicznie urządzonego klozetu. Jest tylko jakaś szkaradna, cuchnąca budowla poza „bazarem żydowskim", zdolna wywołać wymioty i bole głowy u zwykłego europejczyka.

3) Wszystkie porządniejsze wille położone są tuż nad prawym brzegiem Kryniczanki, rzeczułki maleńkiej i nader płytkiej, która zatruwa powietrze. (*Quo modo*? łatwo się domyśleć). Pokoje parterowe przesycone są wilgocią, wodę do picia trzeba nosić z oddalonych pomp źródlanych, miejsca ustępowe urządzone są arcy pierwotnie, ziejące miazmatami i zaduchem, zatruwającemi pobyt w całej willi.

5) Jedzenie w restauracyach nie jest ani smaczne, ani zdrowe. Jedyna kuchnia, czyniąca zadość wymaganiom cywilizowanego człowieka, znajduje się w t. zw. „domu zdrowia", gdzie potrawy przygotowywane są względnie czysto i z jakiem takiem wyobrażeniem o sztuce kulinarnej.

6) Pojęcia o antyseptyce są w Krynicy mało wyrobione. Np. w pierwszorzędnym zakładzie fryzyerskim obmywają twarz po goleniu starą, brudną gąbką, a następnie pudrują dobrze zużytym puszkiem. Takie zwyczaje u nas, w Królestwie, panują chyba w ostatnich budach golarskich na partykularzu.

6) Zachowanie się publiczności chałatowej jest wprost nieprzyzwoite. Zajmuje ona wszystkie ławki na deptakach w pozach leżących i w chałatach porozpinanych. W parku również rozkłada się ta publiczność w zupełnych negliżach na ławkach i trawnikach, zapluwając i zanieczyszczając przejścia i ścieżki.

Wyliczywszy wady powyższe, korespondent nasz przytacza jeszcze szczegóły następujące z pobytu swego w Krynicy:

„Zarząd troszczy się stanowczo za mało o wygody swych gości. W domu zdrojowym znajduje się np. tak zw. czytelnia, z której goście korzystają za opłatą dwóch koron miesięcznie. Podczas mojej bytności jednak urządzono w lokalu czytelni improwizowaną wystawę obrazów, a samą czytelnię wyrzucono na kurytarz domu zdrojowego, gdzie straszne przeciągi i ustawiczna krętanina gości hotelowych i służby uprzykrza pobyt ludziom chorym, zdenerwowanym, szukającym, podczas ustawicznych deszczów i chłodów, spokojnego kąta dla przerzucania dzienników.

„Opowiem jeszcze, w jaki to sposób zarząd Krynicy czyni udogodnienia „lekarzom". We wszystkich uzdrowiskach europejskich lekarz, po przyjeździe do wód i wypełnieniu kartki meldunkowej, otrzymuje natychmiast u siebie w domu tak zw. „Freikart", dającą mu prawo korzystania bezpłatnie ze wszelkich środków leczniczych i udogodnień miejscowych (z wód mineralnych, wanien, czytelni, a w Karlsbadzie nawet z powozów do Geshüblera). Jest to rzecz zupełnie naturalna, mająca na względzie korzyść samego uzdrowiska, gdyż lekarz, przekonawszy się osobiście o zaletach i wygodach kuracyjnych danej miejscowości, zalecać ją będzie swoim pacyentom. W Krynicy jednak przejść trzeba sto formalności, zanim nareszcie, po bieganiu od Annasza do Kaifasza, uzyska się jakiekolwiek ulgi. Po przyjeździe, lekarz powinien zjawić się u zdrojowego eskulapa, który wydaje poświadczenie „tożsamości osoby" i wypisuje kwit na pewną ilość wanien mineralnych lub borowinowych. Z kwitem tym udać się trzeba do tak zw. kancelaryi i opłacić podatek 5 centów od wanny. Po kilkakrotnem chodzeniu, lekarz otrzymuje oznaczoną w kwicie kolegi zdrojowego ilość kartek, z kartkami temi udać się musi do kasy i tu dopiero, wylegitymowawszy się po raz drugi, zamienia kartki na właściwe bilety kąpielowe. Bilety te oczywiście nie uprawniają do bezpłatnego korzystania z czytelni, gdzie znowu żądają nowej legitymacyi z zarządu i t. d."

KRONIKA.

Lwów, dnia 29. Lipca 1903

Kalendarzyk.

We czwartek 30. lipca. Abdona i Senny — Gr. kat. Martyny M. — Kal. słow. Zdobysława.
Wschód słońca 4·39, zachod 7·32.

W piątek 31. lipca Ignacego Lojoli, — Gr. kat Jemyłyana. — Kal. słow. Ludomira.
Wschód słońca 4·40, zachód 7·31.

W sobotę 1 sierpnia Piotra w Okowach, — Gr. kat. Makryny. — Kal. słow. Bolisława.
Wschód słońca 4·41 zach. 7·29.

— **Namiestnik** hr. Andrzej Potocki powrócił dziś rano z Krzeszowic do Lwowa.

— **Obywatelstwo honorowe**. W dalszym ciągu nadało miasto Kołomyja obywatelstwo honorowe b. namiestnikowi, Leonowi hr. Pinińskiemu.

— **Ks. metropolita Szeptycki** wyjechał wczoraj do Uniowa w Przemyskiem i powróci 17. sierpnia.

— **Mianowania**. Najwyższa Izba obrachunkowa zamianowała p. Henryka Rzeplińskiego radcą rachunkowym przy najwyższej Izbie obrachunkowej.

Minister skarbu zamianował: głównego kontrolora podatkowego Winc. Juściewicza głównym poborcą podatkowym, a poborców Maksyma Heydę i Michała Świtarskiego głównymi kontrolami podatkowymi w obrębie lwowskiej dyrekcyi skarbu.

Wydział krajowy zamianował ukończonego słuchacza politechniki lwowskiej p. Zygm. Ant. Geberta prowiz. inżynierem adjunktem w oddziale techniczno-drogowym.

Kronika lwowska.

= **I. Kurs pożarnictwa dla nauczycieli ludowych**. Wczoraj odbyło się na strażnicy miejskiej uroczyste zakończenie I. kursu pożarnictwa dla nauczycieli ludowych. W obecności reprezentantów Rady szkolnej kraj pp. radcy dworu Dembowskiego i inspektora kraj. Zaleskiego, zastępcy Związku strażackiego, p. Rewakowicza, honorowego komendanta kursu, p. Prauna i całego grona nauczycielskiego kursu przeprowadził sekretarz Związku, p. Szczerbowski praktyczne ćwiczenia strażackie. Sprawność, z jaką nauczyciele wykonywali czynności obronne, świadczyła, że wyzyskano należycie krótki czas ośmio-dniowy, przeznaczony na kurs, a rezultat przynosi zarówno chlubę nauczycielstwu jak i jego kierownictwu. W kursie wzięło udział 24 nauczycieli z różnych stron kraju, prawie wyłącznie z gmin wiejskich, a przedmiot wykładów, oprócz rozlicznych ćwiczeń praktycznych, teoryi o przyrządach, gimnastyki strażackiej i t p. stanowiły: taktyka pożarnicza, organizacya straży pożarnych, nauka o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, pogląd na historyczny rozwój obrony pożarnej i ustawy, mające związek z pożarnictwem. Grono nauczycielskie stanowili pp.: Szczerbowski, Durski, Szafrański i dr. Lickendorf. Przy ćwiczeniach praktycznych pomagali sierżanci lwowskiej straży miejskiej pp.: Maruszewski i Manach, a ochotnicy lwowscy pod umiejętnem naczelnictwem p. M. Majewskiego, przeprowadzili wobec uczestników kursu wzorowe ćwiczenia strażackie. Strona gospodarcza i ekonomiczna kursu spoczywała w rękach p. Złotowskiego.

= **W 56-rocznicę śmierci** Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, dnia 31. bm. przygotowuje komitet młodzieży polskiej odpowiedni obchód. W piątek 31. bm. odbędzie się o 7 rano nabożeństwo w katedrze, a o 7 wieczór zebranie na górze Wiśniowskiego. W sobotę zaś 1. sierpnia odbędzie się w sali ratuszowej wieczorek pamiątkowy.

= (W. R.) **„Lira"**. Pod tą nazwą zawiązało się we Lwowie nowe towarzystwo dramatyczne, amatorskie. Towarzystwo to obecnie daje przez lato przedstawienia po naszych zdrojowiskach. Grano już raz w Truskawcu, oraz dwa razy w Lubieniu pod Lwowem, gdzie publiczność bardzo gorąco oklaskiwała grę artystów amatorów. W repertuarze jest: „Na zawsze" Rydla i Gorkiego „Mieszczanie", a także parę dwuaktowych operetek. W październiku ma zamiar „Lira" osiąść na stałe we Lwowie.

Kronika krajowa.

Na parcelacyę. Bank hipoteczny sprzedał na parcelacyę ks. Tytusowi Wojnarowskiemu ruskiemu parochowi, dobra Miłowanie w powiecie tłumackim. Obszar tych dóbr wynosi 1000 morgów z górą.

Z Buczacza donoszą, że Semen Wityk, wypuszczony z aresztów natychmiast podjął znowu swoją podjudzającą agitację za strajkami rolnemi. Był w Leszczowcach, potem w Sorokach, posłuchu jednak u chłopów nie znajduje.

O defraudacyi Jana Bierońskiego, inspektora okręgowego szkół ludowych z Chrzanowa, donoszą, że Bieroński, uchodzący za jednego ze zdolniejszych inspektorów okręgowych, naruszyć miał fundusze rządowe w starostwie, względnie w radzie szkolnej okręgowej i zbiegł z Chrzanowa już przed 10 dniami. Sąd powiatowy opieczętował jego mieszkanie. Zbieg pozostawił żonę i dzieci. Defraudacya ta nie jest podobno pierwszą. Już przed kilku laty naruszył Bieroński fundusze jednej z publicznych instytucyj, w której wybitne zajmował stanowisko. Wtedy jednak wybawił go z niemiłej sytuacyi jeden z przyjaciół i zapłacił za niego 2.400 koron. Obecnie wyszły na jaw większe braki, lecz kto wie, czy nie pospieszonoby mu z pomocą, gdyby nie to, że Bieroński nie zwierzył się przed nikim, lecz zauważywszy, że dalsze ukrywanie deficytu jest niemożliwe, zostawił żonę i dzieci na pastwę losu, a sam uciekł. Bieroński jest podobno ofiarą hazardownej gry w karty, którą uprawiał w jednem z sąsiednich miasteczek, z wielką, niczem nie powstrzymaną namiętnością.

Obsunięcie się góry. Otrzymujemy wiadomość z Młynnego w powiecie limanowskim o obsunięciu się góry, zwanej Groń, na prawym brzegu rzeki Łososiny. Podczas długotrwałych deszczów obluźniła się przestrzeń około 2000 m² i grozi zwaleniem się w koryto bystro tutaj płynącej Łososiny. Katastrofa byłaby straszna, gdyż obsuwająca się góra musi zawalić łożysko rzeki i spowodować tem samem zalew bardzo znacznego obszaru urodzajnych gruntów. Podobna katastrofa, choć na mniejszą skalę, grozi również w Podolanach, obok linii kolei transwersalnej między stacyami Lencze a Radziszów. Obsuwa się tutaj paręset metrów kwadratowych zbocza górskiego tuż ponad torem kolejowym. Rów odpływowy został zawalony Przekopano go wprawdzie na nowo, ale mimo to wciąż jeszcze grozi niebezpieczeństwo katastrofy, która mogłaby pociągnąć za sobą bardzo poważne następstwa, zawalając tor kolejowy. Dyrekcya kolei państwowych powinnaby dołożyć wszelkich starań, aby jej zawczasu zapobiedz, co można osiągnąć jedynie przez racyonalne odprowadzenie wody zaskórnej, nadmiernie wzrosłej wskutek deszczów.

Szczęśliwej drogi. W powiecie gródeckim pod Lwowem znajduje się miejscowość Hartfeld, stanowiąca przysiołek gminy Rzeczyczany. Przysiołek ów zamieszkują od czasów Józefa II. niemieccy koloniści, których obecnie agenci pruskiej komisyi kolonizacyjnej zachęcili do przeniesienia się w Poznańskie. Niemcy zatem wyprzedają się i w tej chwili jest tam 50 wybornie zagospodarowanych kompleksów gruntowych do nabycia. Przedtem już sprzedano 8 gospodarstw, z czego jedno nabył włościanin polski, a resztę Rusini. Pozostałe do rozprzedaży 50 gospodarstw (mniej więcej po 18 morgów) oceniono po 500 do 600 koron za mórg. Ponieważ we wsi pojawili się polscy włościanie z okolic Jarosławia, aby próbować kupna, więc prasa ruska nawołuje włościan ruskich, aby uprzedzili Polaków. Swoją drogą, miejscowość Hartfeld jest godną nabycia. Grunta wyborne, budynki wzorowe, odległość od dworca kolei Lwów-Kraków (stacya Kamienobród) wynosi zaledwie 8 kilometry.

Ruch pociągów. Na kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów, podjęto ruch na nowo z dniem 28 bm. Na stacyi Spytkowice kolei lokalnej Sucha-Trzebinia ruch jeszcze nadal pozostaje zastanowiony. Na szlaku Jordanów-Chabówka, po usunięciu przeszkody, podjęto ruch na nowo z dniem 28 bm.

Z Przemyśla piszą nam: Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Ojca św. w tutejszej katedrze odprawił dnia 28. bm. przed południem ks. biskup Pelczar w otoczeniu licznego duchowieństwa. W nabożeństwie wzięli udział marszałek powiatowy dr. Czajkowski, zastępca burmistrza dr. Smutny (burmistrz dr. Doliński bawi na urlopie), urzędnicy starostwa z radcą dworu Lanikiewiczem, sąd z radcą dworu Spłowskim, profesorowie gimnazyalni z dyrektorem, radcą rządowym Piątkiewiczem, urzędnicy pocztowi, stowarzyszenia jak Sokół tutejszy, ochotnicza straż pożarna i t. d. Publiczność, pomimo, że miasto z powodu wakacyi bardzo się wyludniło, wypełniła, po brzegi obszerną świątynię. Swietne kazanie wypowiedział ks. biskup Pelczar, przedstawiając w wymownych słowach niespożyte zasługi papieża Leona XIII., zwłaszcza na polu spraw społecznych. Podczas nabożeństwa odśpiewał znakomicie chór męski pod batutą ks. Nikodemowicza mszę żałobną Verhulsta przy towarzyszeniu trąb muzyki wojskowej. W środę odbędzie się w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo pro eligendo summo pontifice t. j. o szczęśliwy wybór nowego papieża; celebrować będzie ks. biskup sufragan Fischer.

W Truskawcu, w dniu wczorajszym, w kaplicy miejscowej, odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy Leona XIII. Szczupłe mury świątyni zaledwie zdołały pomieścić pobożnych, to też setki ich ustawiły się na przyległem wzgórzu. W ceremoniach kościelnych brało udział kilkunastu duchownych: między tymi zaś: sędziwy ks. prałat Gregorczyk, ks. kanonik Puszet i ks. superior Miszkiewicz, pełniący zastępczo obowiązki kapelana, inicyator nabożeństwa. Podniosłe kazanie, obejmujące w szerokich zarysach głęboką charakterystykę Leona XIII., wypowiedział ks. Bratkowski T. J. Do wywołania poważnego nastroju przyczyniła się też niemało żarliwość pań: z Zamojskich Rozwadowskiej, Bolesławowej Wierzchleyskiej z córkami i Tadeuszowej Czapelskiej, które zawiązawszy się w komitet, w ciągu 24. godzin przeprowadziły bardzo efektowną dekoracyę kościoła tak wewnątrz, jak i jego fasady. Ubożuchna świątynia, podtrzymywana tylko staraniem osób prywatnych, nigdy jeszcze nie kąpała się w takiej powodzi zieleni, zasłon i światła.

Morderstwo. Z Nowego Sącza donoszą Wczoraj rano znalazły kobiety z Myślca, idące do Starego Sambora, zwłoki młodego mężczyzny, leżące na torze kolejowym. Na wiadomość o tem przybyli na miejsce wypadku komendant posterunku Andrzej Szewczyk i wachmistrz Bazyli Czapka. Rozpoczęto natychmiast śledztwo. Przybyła komisya sądowo lekarska, która zdjęła plan sytuacyjny. Zwłoki oddano do kostnicy, gdzie się odbyła obdukcya.

Śledztwo prowadzone z wielką energią przez tutejszą żandarmeryę, dało dotychczas następujące rezultaty: denat nazywał się Jan Stepański, był subjektem w sklepie bławatnym Fr. Dąbrowskiego. Morderstwo popełnione zostało tuż za miastem na drodze krajowej w kierunku Nowego Sącza. Świadczy o tem kałuża krwi, na gościńcu znaleziona. Zwłoki Stepańskiego zrzucili mordercy z mostu na tor kolejowy a pociąg przechodzący wieczór z Muszyny odciął zamordowanemu nogę.

Krąży pogłoska, iż sprawcami mordu, popełnionego na Janie Stepańskim, są jego dwaj bracia. Miał on z nimi nieustanne zatargi o spadek. Bracia ci podobno zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zaprzeczenie. Z zarządu dóbr metropolitalnych proszą nas o zamieszczenie, że mylnem jest podane zapomocą plakatów doniesienie, jakoby wielki jarmark, odbywający się corocznie w dniach od 18 sierpnia do 1 września w Uniowie, miał się odbyć w tym roku wyjątkowo w Przemyślanach. Jarmark ten, podobnie jak corocznie, tak i w tym roku odbędzie się w terminie powyższym w Uniowie.

Samobójstwo. W Dornej Watrze odebrał sobie życie zarządca tamtejszego uzdrowiska Edward Remde. Samobójca liczył lat 45. Był prowizorycznym zarządcą i w najbliższych czasach spodziewał się stabilizacyi. Powody dotąd nieznane.

Kronika powszechna.

§ **Wspólny minister skarbu**, którym mianowany został w miejsce śp. Kallaya baron Burian, jest z pochodzenia Słowakiem i zięciem byłego ministra honwedów, barona Fejervarego. Po ukończeniu gimnazyum w Preszburgu wstąpił on do akademii oryentalnej, służył następnie jako elew, a potem jako wicekonsul na Bałkanie i w Egipcie, był przelotnie w Warszawie przy konsulacie austryackim, gdzie, ponieważ mówił doskonale po polsku, uważano go zrazu za Polaka, poczem bawił przez cztery lata w Rosyi, jako kierownik konsulatu generalnego w Moskwie. Przeniesiony stamtąd do Sofii, przerzucił się na pole dyplomacyi i z generalnego konsula został posłem nadzwyczajnym i pełnomocnym ministrem Od r. 1897 przebywał w Atenach i tam to dostała się mu w ostatnich dniach skutkiem zgonu Kallaya, teka wspólnego ministra skarbu i stanowisko administratora Bośnii i Hercegowiny.

§ **Promocya**. Dnia 2. bm. na uniwersytecie w Gracu odbyła się promocya na doktora praw p. Stefana Slęka, praktykanta konceptowego namiestnictwa we Lwowie, syna Franciszka Slęka, zasłużonego dyrektora kasy oszczędności w Krakowie.

§ **Dowcipnisie**. Wiedeński korespondent *Kuryera warszawskiego* pisze: W Schönbrunnie czynią się już przygotowania do zapowiedzianych odwiedzin cesarza Wilhelma, które mają nastąpić w drugiej połowie września. „Gwoździem" przyjęcia będzie przedstawienie w teatrze pałacowym, który w tym celu ma być gruntownie odnowiony. Program nie jest jeszcze ułożony. Jeden z poetów wiedeńskich ofiarował się podobno ułożyć specyalny balet p t.: *Der Tausendkünstler*, władze dworskie jednak, obawiając się aluzyi, oferty nie przyjęły. Tak samo nie przyjęto oferty pewnego tłómacza, który proponował przekład nieznanej w Wiedniu komedyi Fredry „Wielki złowiek do małych interesów". Skończy się zapewne na klasycznem *pot-pourri* wokalno-choreograficznem.

Rozmaitości.

Ω **Edukacya Angielek.** Urzędowy dziennik angielski *School-Guardian*, donosząc, iż odbywały się niedawno egzaminy panien na pomocnice nauczycielek w szkołach rządowych, podaje zarazem niektóre pytania i odpowiedzi, jako świadectwo o poziomie inteligencyi i wykształceniu żeńskiej młodzieży w Anglii. Jest ono nader charakterystyczne.

Pytanie: Wiele waży *sovereign*? (moneta angielska, a tenże wyraz znaczy: monarcha).

Odpowiedź: Sovereign waży zwykle cztery uncye, ale *nass*, powiadają, że waży blizko 200 kilogramów.

Pytanie: Kto to jest minister finansów?

Odpowiedź pierwsza: To jest arcybiskup Canterbury.

Odpowiedź druga: Jest to człowiek co pilnuje kufra z pieniądzmi.

Pytanie: Co to jest Wenecya?

Odpowiedź: Miasto bardzo sławne ze swoich wulkanów, licznych w tej części świata.

Odpowiedź druga: Tam leży miasto Rzym, w którym się zawaliła dzwonnica.

Odpowiedź trzecia: Tam się udali Niemcy i Anglicy, żeby uregulować swoje granice. (Wenezuela.)

Pytanie: Co to są statki podmorskie?

Odpowiedź pierwsza: Są to bardzo wygodne okręty.

Odpowiedź druga: Podróżnik Nansen używał ich, żeby się dostać do bieguna północnego, przepływając pod lodami.

✱

On: Spiew pani podobnym jest do esencyi różanej...

Ona: Oh! doprawdy, to zbyt dla mnie pochlebne...

On: (Kończy zdanie) odrobina wystarczy na długo.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Trzy życzenia" op. Ziehrera.
W piątek nie będzie przedstawienia.
W sobotę „Galganduch czyli Trójka hultajska" krotochwila Nestroja.
W niedzielę „Piękna z Nowego Yorku" Kerkera.

Zmarli.

Około Badenu, w Helenental zmarł onegdaj gmpp. baron Hugo Weckbecker, b. adjutant cesarza, jeden z najzdolniejszych generałów austryackich, który brał udział w walkach r. 1859 i 1866. Zmarły był teściem prezydenta sądu wyższego we Lwowie, Eksc. Tchorznickiego.

W Kaltenleutgeben umarł Jarosław Skarbek Michałowski, st. inspektor kolejowy. Przed powstaniem styczniowem brał bardzo żywy udział w życiu publicznem; należał do redakcyi pisma humorystycznego *Kuźnia*, wydawanego pod kierownictwem Lama, a następnie w demonstracyach narodowych we Lwowie był jednym z najczynniejszych i podczas jednej takiej demonstracyi otrzymał na placu Halickim pchnięcie bagnetem od żołnierza policyjnego.

W Złoczowie umarł burmistrz złoczowski i adwokat dr. Dawid Billet.

„Najserdeczniejsze składamy podziękowanie wszystkim, którzy raczyli przybyć na pogrzeb lub wyrazić nam swoje współczucie po śmierci Adama księcia Sapiehy.

Jadwiga z Sanguszków Sapieżyna
Władysław Sapieha"

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 28 lipca 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +16·0, Tarnopol +·—, Lwów —·—, Skole +·—, Przemyśl —·, Jarosław +17·8 Tarnów +·— Nowy Zagórz +·—, Kraków +16·6, Praga +16·3, Wiedeń +17·5, Semmering +11·6, Budapeszt +19·9, Ischl +12·0, Riva +18·3, Tryest +21·1 Celzyusza.

MAŁY FEJLETON.

Pierścień Rybaka.

Za pierścieniem Rybaka rozpoczęto w Watykanie po zgonie Leona XIII. — jak donoszą do *Germanii* — gorączkowe poszukiwania, pierścienia tego bowiem, potrzebnego do ceremonij pośmiertnych, nie można było odnaleźć. Właściwie powinien go mieć w swej pieczy wielki podkomorzy, lecz piastujący tę godność kardynał Bisleti oświadczył, iż nie oddał mu go Leon XIII. Zastąpiono więc właściwy pierścień Rybaka innym podobnym pierścieniem dla spełnienia przepisanych obrzędów.

Pierścień Rybaka nie jest wcale przeznaczony do noszenia na palcu. Utworzono zeń symbol papieży, jako następców Rybaka z Galilei, którego obraz też, wyryty w kamieniu, zdobi główną część składową klejnotu. Używa go się jako sygnetu do pieczętowania papieskich dokumentów, brewe itp. Pierwszą wiadomość o pierścieniu Rybaka spotykamy w brewe papieskiem Klemensa IV. z r. 1265. Breve Marcina V. z domu Colonna, z czasów od r. 1417 do 1431, mają sygnaturę: *apud SS. Apostolos sub Anulo Piscatoris*. Natomiast następca tego papieża Eugeniusz IV. (1436 do 1447) używał określenia *sub anulo nostro secreto*, nie wymieniając Rybaka. Pierścień sporządza się ze szczerego złota. Posiada duże rozmiary i kształt owalny. Podobnych pierścieni używa dla pieczętowania bull i innych „instrumentów" apostolska kancelarya, jakotez kardynał-sekretarz. — Pierścień Rybaka dają nowemu papieżowi w dniu jego wyboru, podczas składania obedyencyi przez kardynałów. Wręcza go kardynał *camerarius*. Papież oddaje następnie pierścień prefektowi papieskich ceremonij, którego rzeczą jest zająć się wygrawirowaniem monogramu Ojca św. na pierścieniu.

W r. 1798 podczas inwazyi francuskich republikanów komendant Haller, wtargnąwszy do apartamentów Piusa VII., zażądał w sposób szorstki wydania pierścienia. Papież odrzekł spokojnie: „Dam panu chętnie pierścień, który mam na palcu, pierścień Rybaka jednak muszę zostawić memu następcy".

Zapomocą pogróżek zdołał jednak Haller wymusić, że wydano mu prawdziwy pierścień Rybaka. Żołdak, obejrzawszy sygnet, zwrócił go jako „nie dość wartościowy". Także Pius VII., ulegając przemocy, musiał wydać pierścień Rybaka. Śladem Hallera poszedł w tym wypadku jenerał Radel. Papież przed wydaniem pierścienia kazał go przepiłować na dwie części. Dopiero Ludwik XVIII. zwrócił papieżowi zrabowany klejnot. W czasie, gdy pierścień Rybaka znajdował się w rękach najeźdźców, papież pieczętował dokumenty sygnetem tymczasowym z figurami Apostołów Piotra i Pawła.

Biblioteka Watykańska wśród wielu innych cennych pamiątek ma także pierścień Rybaka, którym posługiwał się antypapież Klemens VII. Jestto istne arcydzieło ówczesnej sztuki złotniczej. Wyryte są tam na kamieniu głowy Apostołów Piotra i Pawła, herb antypapieża z krzyżem i dwiema postaciami aniołków, jakoteż kilka innych jeszcze postaci. Ów pierścień dostał się w posiadanie Klemensa IX. z domu Albani i on to złożył go w bibliotece watykańskiej. Grzegorz XVI. kazał sporządzić dla pamiątkowego klejnotu wspaniałe etui.

Pierścień Rybaka zostaje po śmierci papieża zniszczony. Aktu tego dokonuje kardynał-kamerling, przedkładając pierścień kongregacyi kardynałów, a następnie krusząc go na drobne części. Oczywiście pierścień zostaje przedtem stosownie przyrządzony. Natychmiast też potem przygotowuje się nowy pierścień Rybaka dla przyszłego papieża.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— W toku dalszego śledztwa, w sprawie tłumnego napadu na Kazimierzu na pp. Trojanowskiego i Krzyżanowskiego, aresztowano i odstawiono do aresztu śledczego sądu w Krakowie kupca z ulicy Miodowej, Chaima Taitelbauma, który, jak się pokazuje, należał do podżegaczy w czasie owego napadu.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— Na podstawie sprawozdania urzędowego przedstawia *Schles. Ztg.* następujący obraz zniszczenia po powodzi na Górnym Slązku: W powiecie raciborskim zalała woda 10.000 hekt. pola i łąk, ośm miejscowości zupełnie, 20 częściowo. W powiecie kozielskim zalała powódź 12 do 15 tysięcy morgów, ziemniaki i zboże zniszczone. W powiecie opolskim było 15.000 hektarów pod wodą; straty w tamach, mostach i zepsutych drogach wynoszą tam 700.000 marek. W powiecie głubszyckim zniosła powódź liczne mosty i domy, inne znacznie uszkodziła.

— *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że ministerstwo stanu uchwaliło dla powodzian śląskich 10,000.000 marek, z zastrzeżeniem zatwierdzenia ich następnie przez sejm pruski. Minister skarbu br. Rheinbaben bawi we Wrocławiu i naradza się z następcą naczelnego prezesa nad rozdzieleniem między powodzian sumy, uchwalonej przez ministerstwo. Zapewne i dla W. Ks. Poznańskiego przeznaczy rząd odpowiednią sumę, bo i tam powódź poczyniła ogromne szkody, które pisma niemieckie obliczają na kilka milionów marek.

— *Lech* otrzymuje z wiarygodnego, jak powiada, źródła wiadomość, że p. Gintrowicz sprzedał folwark Przyborowo, przechrzczony na Fürstenau, za 190.000 marek administratorowi Małych Gułtów p. Hugonowi Witte, Niemcowi. Gnieźnieński *Anzeiger* zaś donosi, że p. Lepczyński w Marzeninie pod Czerniejewem sprzedał ojcowiznę, która przez kilka wieków była w rękach polskich i zalicza się tamże do największych posiadłości, Niemcowi p. Vierlingowi, dziedzicowi Gulczewka. Dzień po dniu notuje takie fatalne fakty prasa poznańska, piętnując słusznie najostrzejszemi słowami sprawców tego „kurczenia ojczyzny".

— Proces z powodu zaburzeń wyborczych w Hucie Laury i w Zabrzu odbędzie się najrychlej w październiku, jak donoszą gazety niemieckie. Śledztwo zabiera bowiem bardzo wiele czasu. Według *Oberschlesischer Wanderer*, prokuratorya w Zabrzu wytoczyła proces o zakłócenie spokoju krajowego 15 robotnikom; 9 wczoraj aresztowano, a jeszcze 5 ma być aresztowanych. W sprawie zaburzeń w Hucie Laury wciąż jeszcze aresztują podejrzanych o współudział, mimo, że już przeszło 50 zasiędzie na ławie oskarżonych.

Jak donosi *Oberschl. Tageblatt*, aresztowano onegdaj w Hucie Laury 17-letniego Sz., dalej w Opolu dwóch a w Oleśnie jednego górnika, ponieważ posądzeni o współudział, mieli się tam ukryć u krewnych po zaburzeniach wyborczych. Sędzia śledczy z Huty Laury ogłasza listy gończe za dwoma oskarżonymi, o których nie wiadomo, gdzie się znajdują Natomiast z więzienia śledczego w Katowicach wypuszczono robotników: Barbarowskiego, Flacha, Nierzekla, Szulca, i Dudę, wszystkich z Huty Laury, ponieważ nie można było zebrać obciążającego ich materyału.

Akcya ratunkowa dla powodzian.

Tegoroczna powódź lipcowa, spowodowana wystąpieniem z brzegów Wisły i jej dopływów od Dunajca na zachód do granicy śląskiej, dotknęła szesnaście powiatów politycznych. Oto ich spis: Biała, Chrzanów, Wadowice, Kraków, Podgórze, Wieliczka, Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Tarnów, Grybów, Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ, Myślenice i Żywiec.

Powódź obecna niższą była od pamiętnego najwyższego stanu wody w r. 1813 w Krakowie (koszary trenu na groblach naprzeciw Wawelu) o 0·92 m. a w Skawinie o 0·85 m.

O ile z powierzchownego obejrzenia okolic dotkniętych osądzić można, rozmiar powodzi jest daleko większy niż w r. 1884, chociaż wówczas nawiedzonych było 53 powiaty.

Wydział krajowy podejmując akcyę ratunkową, zażądał od wydziałów powiatowych dokładnego zbadania i oszacowania wyrządzonych szkód w porozumieniu ze starostwem. W sporządzić się mającym wykazie szkód, ma być podaną odpowiedź, między innemi, na pytania: ile gmin i obszarów dworskich zostało dotkniętych klęską powodzi; jak wielką jest ludność tych ziem i ilu gospodarzy gruntowych i członków rodzin nawiedzonych jest klęską; ile morgów zajmuje obszar zalany tak gruntów włościańskich, jak i dworskich; ile budynków i zakładów wodnych uszkodził wylew i jak wielką jest ta szkoda w pieniądzach; ile morgów gruntu nadbrzeżnego woda zabrała, a ile zasypała żwirem i jaką wartość przedstawia obszar zabrany lub też do tego stopnia zasypany, że nie może być nadal użytym pod kulturę; jak wielką jest szkoda, wyrządzona plonom rolnym, łąkom, pastwiskom i lasom, oceniona w pieniądzach; jakiej kwoty pieniężnej potrzeba, ażeby wyżywić ludność do zbiorów przyszłorocznych oraz dostarczyć karmy dla inwentarza żywego do przyszłej wiosny; jakiej kwoty potrzeba na zakupno nasion do jesiennego i wiosennego obsiewu pól zalanych; wreszcie jakiej kwoty potrzeba do przywrócenia zepsutej komunikacyi na drogach powiatowych i gminych, oraz do naprawy istniejących budowli wodnych, służących do ubezpieczenia przed wylewami.

Wykazy te, które opracowane być winny z całą ścisłością i sumiennością, wydziały powiatowe mają przedstawić najdalej do 15. sierpnia br. wydziałowi krajowemu. Posłużą one wydziałowi krajowemu do uzasadnienia wysokości zapomogi, jakiej ma zażądać od rządu ze skarbu państwa.

Do magistratu miasta Krakowa wydział krajowy odniósł się z żądaniem, ażeby w tym samym terminie przedłożył szczegółowy wykaz szkód, wyrządzonych wylewem Wisły i Rudawy na terytoryum miasta Krakowa, niemniej też plan sytuacyjny, uwidoczniający granicę zalewu. Wykaz ten posłuży wydziałowi krajowemu do uzasadnienia wniosku w obec rządu, ażeby równocześnie z budową kanału Kraków-Dziedzice zaprojektowano i wykonano mury bulwarowe i ochronne po obu brzegach Wisły od klasztoru Zwierzynieckiego, względnie od Dębnik do mostu kolei państwowej w Grzegórzkach i Podgórzu, gdyż z powodu zabudowania obu brzegów na tej przestrzeni domami, budowa wałów ziemnych okazuje się tu niemożliwą.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya w Austryi.

Wiedeń 29. lipca. Dzienniki wiedeńskie potwierdzają wiadomość, że podróż dra Koerbera i Böhm-Bawerka do Ischlu odnosi się do sprawy rokowań w kwestyi cukrowej. Rząd węgierski sprzeciwił się prostemu zniesieniu ustawy kontyngentowej i twierdził, że jej nie można znieść przy pomocy §. 14. Jeżeli rząd austryacki to zrobi, wówczas zasada recyprocyjności, podstawa związku cłowohandlowego, zostałaby naruszoną i Węgry musiałyby przystąpić do utworzenia linii cłowej dla cukru, coby oznaczało znowu wytoczenie sprawy ugodowej. Ponieważ w spornej kwestyi nie może zapaść decyzya ani w Wiedniu, ani w Budapeszcie, starają się o decyzyę z Ischlu.

Nie jest wykluczonem, że uda się tam także hr. Khuen z węgierskimi ministrami skarbu i handlu i że może na radzie koronnej przyjdzie do porozumienia.

Także minister wojny Pittreich udaje się w tych dniach do Ischlu, aby zdac cesarzowi sprawę z wrażenia, jakie odniósł podczas ostatniej swej bytności w Budapeszcie w sprawie widoków przedłożenia wojskowego.

Ischl 29. lipca. Cesarz przyjął wczoraj dr. Koerbera i Böhm-Bawerka o godzinie 10 rano na wspólnej audyencyi, trwającej przeszło godzinę. Dobrze poinformowani zapewniają, że przedmiotem obrad było położenie, wytworzone sprawą cukrową i stanowiskiem, jakie zajęli w tej mierze Węgrzy. Zapewniają także, że już w najbliższej przyszłości §. 5 noweli o podatku od cukru będzie zniesiony.

Po wspólnej audyencyi, przyjął cesarz Koerbera ponownie na osobnem posłuchaniu, które trwało również prawie całą godzinę. Tu złożył minister prezydent raport w sprawie klęsk elementarnych.

Obaj ministrowie byli na objedzie familijnym, poczem Koerber powrócił do Wiednia, a Böhm-Bawerk udał się na dalszy pobyt letni w Weissenbach.

Wiedeń 29. lipca. W ministerstwie kolei odbyły się wczoraj obrady w sprawie rewizyi taryfy cłowej z powodu wyniku konferencyi brukselskiej. Wzięli w nich udział reprezentanci interesowanych ministerstw i korporacyj przemysłowych. Przewodniczący szef szekcyi Libarik przedstawił powody zwołania konferencyi.

Reprezentanci kół interesowanych wskazywali na to, że konwencya brukselska przyniesie austryackiej produkcyi cukru jak najdotkliwsze szkody. Zaradzić temu można w pierwszym rzędzie przez uregulowanie taryfy kolejowej, którą należy sprowadzić przynajmniej do wysokości taryfy niemieckiej. Potrzebne jest jednak nietylko uregulowanie taryfy eksportowej, ale także zniżenie taryfy dla surowca cukrowego.

Wiedeń 29. lipca. *Neue Fr. Presse* donosi z Ischlu, że podczas audyencyi u cesarza, omawiano sprawę zwołania sejmów krajów nawiedzonych powodzią. Postanowiono jednak, że po ukończeniu sprawozdań o szkodach, rząd udzieli z funduszów państwowych takich zapomóg, jakieby sejmy uchwaliły. W obec tego sejmy nie będą zwołane.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 29. lipca. Hr. Apponyi nawiązał ze [illegible] opozycyą rokowania, celem sanacyi węg[illegible] sejmu.

Budapeszt 29. lipca. Rozstrzygająca konferencya, na której wszystkim posłom przedłożone zostaną minimalne postulaty stronnictw opozycyjnych (obstrukcyę prowadzących), odbędzie się prawdopodobnie w dniu jutrzejszym. Opozycya domaga się jednomyślnej uchwały sejmu, w czem upatruje większą rękojmię dla późniejszego wykonania tej uchwały. Ze strony półurzędowej przebąkują już obecnie, że wszelki kompromis będzie wykluczony, jeśli postulaty obstrukcyonistów wyjdą po za ramy wniesionych przez p. Szent Ivanyi'ego a przez rząd już przyjętych propozycyj. Jeśli n. p. skrajna lewica zechce w jakiejkolwiek formie obstawać przy komendzie węgierskiej, w takim razie wszelkie zabiegi pokojowego załatwienia konfliktu zostaną bezowocne.

Budapeszt 29. lipca. W Sejmie postawi partya rządowa wniosek przerwania dyskusyi nad programem nowego rządu, a rozpoczęcia obrad nad prowizoryum budżetowem. Podobno obstrukcya sprzeciwi się uchwaleniu tego wniosku.

Budapeszt 29. lipca. Wszelkie projekty ugodowe, które się wyłoniły, a miały na celu ugłaskanie obstrukcyi, zostały odrzucone, ponieważ głównym punktem strony przeciwnej było to, aby rząd dał stanowcze oświadczenie, że do pewnego wyznaczonego terminu zaprowadzi komendę w węgierskim języku. Na to zaś ani stronnictwo liberalne, ani rząd nie mógł się zgodzić.

Budapeszt 29. lipca. Posiedzenie izby posłów sejmu węgierskiego rozpoczęło się burzliwie.

Poseł Polonyi (z partyi Kossutha) zawołał po otwarciu posiedzenia: Niech żyje debreczyńskie stronnictwo liberalne!" Okrzyki powtarzały się przez jakiś czas wśród oklasków lewicy.

Prezydent zawiadomił, że prezydyum i deputacya izby posłów brała udział w otwarciu wystawy pamiątek po Rakoczym w Koszycach.

P. Ratkay (z partyi Kossutha) wywodził, że ustawodawstwo węgierskie nieraz zajmowało się myślą, aby ustawę, piętnującą pamięć wielkiego Rakoczego wyeliminować z kompleksu ustaw oraz aby zwłoki Rakoczego sprowadzić do ojczyzny. Uchwały izby z lat poprzednich pozostały bez skutku. Mowca nie stawia formalnego wniosku, lecz spodziewa się, że izba jak najrychlej wybierze komitet, któryby zajął się poruszoną myślą.

Przed przejściem do porządku dziennego omawiał jeszcze poseł Papp zakaz komendanta w Koszycach, by oficerowie nie brali udziału w uroczystościach na cześć Rakoczego.

Budapeszt 29. lipca. (Tel. pryw.) W izbie posłów sejmu węgierskiego przyszło dziś do niebywałych scen.

Zaraz na początku posiedzenia poseł dr. Zoltan Papp zapytuje ministra honwedów, dlaczego zakazał oficerom honwedów brać udział w uroczystościach na cześć Rakoczego.

Następnie poseł Papp wychodzi na środek izby, składa prezydyum Izby 10 banknotów tysiąc koronowych i nadmienia, że sumę tę ofiarowano mu za to, by się na kilka dni usunął i zapowiedzianej mowy o zajściach podczas uroczystości Rakoczego nie wygłaszał.

Można sobie wyobrazić, że rewelacye te wywołały niesłychaną senzacyę w całej izbie.

Większość izby woła, by wymienił nazwiska głównych aktorów tej afery korupcyjnej, gdyż inaczej wszyscy będą musieli uważać to za zmyśloną bajkę.

P. Gajary woła: To zapewne sztuczka Polonyiego.

Wrzawa stała się tak wielką, że prezydent musiał przerwać posiedzenie.

Gdy się uspokoiło i posiedzenie podjęto na nowo, opisywał poseł Papp dokładnie całe zajście i wymienił byłego posła i redaktora pisma „Suiggetlen Magyar Orszag", Marcina Diemesa jako tego, który mu pieniądze wręczył, mówiąc, że interweniuje w imieniu pewnej ekscellencyi, której na uśmierzniu obstrukcyi bardzo zależy i że kwotę tę mowca ma uważać jako zadatek, że otrzyma jeszcze więcej.

Wiceprezes Talliani oświadcza, że złożoną kwotę odda w przechowanie do kasy depozytowej parlamentu, w myśl regulaminu ma się tu do czynienia z naruszeniem nietykalności poselskiej, dlatego całą sprawę bez dyskusyi należy przekazać komisyi nietykalności.

Izba zgadza się na tę propozycyę prezydenta.

Poseł Marcin Lovaszyi, redaktor radykalnego pisma „Magyar Orszag", zabrawszy z kolei głos, podaje do wiadomości, że przed kilku dniami niejaki Artur Singer, redaktor brukowego pisemka, wydawanego w Budapeszcie w języku niemieckim, usiłował przekupić administracyę „Magyar Orszagu", aby tylko „Magyar Orszag" zaniechał ataków na rząd i nie popierał obstrukcyi. Ma się zatem do czynienia z systemem usiłowanego przekupywania posłów opozycyjnych.

Izba przyjęła wniosek Totha, by wybrać komisyę parlamentarną z 15. członków dla zbadania całej tej sprawy.

Khuen przychyla się do tego wniosku.

Za wnioskiem przemawiał także poseł Olay, który bardzo ostro wystąpił przy tej sposobności przeciw prezydentowi ministrów i powiedział, że zapewne prezydent ministrów albo rząd jego chcą przekupić posłów i co rozpoczął był Banfy z korupcyą w izbie posłów, chce kontynuować ban Khuen.

Za to wyrażenie przywołano mowcę do porządku.

Około godz. kwadrans na 2 wstaje Khuen by uzasadnić wniosek, według którego Izba miałaby przerwać dyskusyę nad deklaracyą rządową a rozpocząć dyskusyę budżetową.

Opozycya nie dopuściła jednak prezydenta ministrów do słowa, hałasując bezustannie: „Živio" Khuen, „živio" ban itp.

Khuen widząc, że nie może dojść do słowa skinął na jednego z kwestorów izby i wręczył mu wniosek swój na piśmie, a kwestor oddał go prezydyum. Skoro to spostrzegła opozycya, wszczęła piekielny hałas. Posłowie Ratkay, Molnar skoczyli ku trybunie prezydyalnej, za nimi inni przypuścili szturm do tej trybuny. Rozpoczęła się przed trybuną formalnie bójka między posłami.

Nareszcie udało się posłowi Sayowi (z opozycyi) **wydrzeć manuskrypt wniosku Khuena sekretarzowi Izby i podrzeć papier ten na kawałki.** Czyn ten przyjęła opozycya i galerya frenetycznymi oklaskami.

Prezydent ministrów chciał wniosek ponownie napisać, opozycya jednak tak hałasowała, że prezydent izby po raz 4-ty już musiał przerwać posiedzenie.

Ponieważ izba musi ustalić porządek dzienny, przypuszczają, że posiedzenie to przeciągnie się jeszcze do wieczora.

O kwandrans na 3. zarządzano posiedzenie tajne.

Manewry w Billeku.

Budapeszt 29. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, minister honwedów, Kolosvary, odpowiedział na interpelacyę Visontaya w sprawie katastrofy podczas manewrów koło Bilek.

Rzekł on, że wedle otrzymanych przezeń informacyj, pułk ów wyruszył 20. lipca z Billek do Trebinje, miejscowości odległej o 26 kilom. W drodze kilka razy odpoczywano i wojsku pozwolono na wszelkie ulgi w marszu. Zaopatrzono też żołnierzy w wodę. O godzinie $^1/_4$10. rano rozpoczęto powrót do Billek. Także podczas powrotu kilka razy odpoczywano. Gdy się zbliżono do góry, prowadzącej do Nowego Bilka, temperatura nagle podskoczyła do 40° R. Zarządzono odpoczynek, jednakże ze względu na to, że brakło wody i że miejscowość Billek oddalona była tylko o 2—3 kilom., uważano dalsze odpoczywanie za nieodpowiednie i nakazano dalszy marsz. Podczas ostatniej części marszu zdarzyła się właśnie katastrofa, przyczem 15 osób zginęło na udar słoneczny. Innych chorych odwieziono do szpitala. Po większej części opuścili oni już szpital zdrowi, tylko 7 osób jeszcze w nim pozostaje. Minister prosi o cierpliwość aż do ukończenia zarządzonego śledztwa, które z pewnością wykryje winnych, a ci będą bezwzględnie ukarani.

Wywody ministra przerywała opozycya kilkakrotnie okrzykami.

Polonyi odczytuje list jednego z żołnierzy tego pułku; żali się on na brutalne obchodzenie się oficerów z żołnierzami. Mowca wnosi, aby na znak żałoby posiedzenie przerwano na 10 minut.

Prezydent gabinetu hr. Khuen zapewnia, że zarząd wojskowy i minister wojny głęboko ubolewają nad tym wypadkiem, który jest przedmiotem ścisłego śledztwa. Do owego listu minister nie może przywiązywać wagi; dopóki go sam nie zobaczy, musi go uważać za anonim. W sprawie wniosku o przerwanie posiedzenia, oświadcza, że to nie jest odpowiedni sposób wyrażenia żalu. Żałobę w tej sprawie odczuwają wszyscy bez wyjątku i minister sądzi, że p. Polonyi powinien swój wniosek odpowiednio zmodyfikować.

Polonyi wnosi w obec tego, aby żałobę Izby zaznaczono w protokole.

Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, poczem na 15 minut przerwano posiedzenie.

Po przerwie przemawiali Eötvös i Nessy, którzy oświadczyli, że do śledztwa zarządzonego nie mają zaufania i zarzucali, że żołnierzy traktuje się gorzej, niż konie lub broń.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 29. lipca. W Trebinije zgorzał dom podpułkownika; sądzą, że ogień podłożyli żołnierze ze zemsty.

Pisma węgierskie ogłaszają listy żołnierzy, którzy odbyli ów osławiony marsz wśród tropikalnych upałów. Między innymi szczegółami donoszą, że żołnierze byli bardzo obładowani, że im nie dawano wypoczynków w marszu, że ich odpędzano od wody i że wśród takich warunków musieli maszerować bez wytchnienia przy 48 do 50 stopniach C. Straszny widok przedstawiał pułk 12, gdy przechodził przez bramy miasta Billek. 9. kompania składała się z 5 ludzi, z 5 kompaniami pozostał tylko 1 żołnierz. Z całego pułku defilowało przed generałem tylko 100 ludzi, z kapeli rozchorowało się 7 muzykantów, kapelmistrz upadł na drodze.

Kongregacye kardynałów.

Rzym 29. lipca. Po tajnej kongregacyi kardynałów odbyło się wczoraj przed południem w kaplicy Sykstyńskiej pierwsze z trzech uroczystych nabożeństw za papieża w obecności dyplomatów, wielkiego mistrza zakonu maltańskiego, patrycyatu rzymskiego i gości zaproszonych. Na środku kaplicy wznosił się katafalk z tyarą papieską. Po rogach katafalku umieszczone były napisy łacińskie, wyliczające cnoty zmarłego papieża.

Rzym 29. lipca. W kaplicy Juliańskiej kościoła św. Piotra odprawiono wczoraj szóste nabożeństwo za papieża.

Francya a Kościół.

Paryż 29. lipca. Konserwatywne dzienniki atakują ostro prezesa gabinetu Combesa, ponieważ nawet nie kazał się zastąpić na wczorajszem nabożeństwie za papieża w kościele „Notre Dame".

Figaro powiada, że Combes wyraźnie dał tem do zrozumienia, że chciał ugłaskać antyklerykałów, którzy grozili ulicznemi demonstracyami. Czy nie należy się obawiać, że kardynałowie będą się czuli dotkniętymi tem zachowaniem się francuskiego rządu — ponieważ jest to jedyny rząd w Europie, który swą nieobecnością podczas żałobnego nabożeństwa, zaprotestował przeciw hołdom, złożonym pamięci zmarłego papieża? Czy kardynałowie mogą w obec takich stosunków wybrać przyjaznego Francyi papieża?

Radykalne dzienniki oświadczają, że niejednolite postępowanie ministrów przy tej okazyi dowodzi, że w obecnym gabinecie nastąpiło rozdwojenie.

Lanterne pisze, że oba kierunki, które zwalczają się w ministerstwie, wyraźnie zadokumentowały swe istnienie.

Sprawa cukrowa.

Londyn 29. lipca. W Izbie posłów w dalszym ciągu obrad nad przedłożeniem cukrowem zwalczało kilku liberalnych posłów konwencyę cukrową i oświadczyło, że rezultatem konwencyi będzie podwyższenie ceny cukru. Liberalny poseł Bryce zapytał, czy rząd zastosuje klauzulę karną na wypadek, gdyby Austrya i Węgry nie cofnęły swej ustawy cukrowej przed dniem 1. września br. Sekretarz urzędu handlowego zaznaczył, że Anglia według postanowień konwencyi nie będzie obowiązana zastosować klauzuli karnej, aż komisya cukrowa nie orzeknie, że Anglia jest do tego zobowiązana. Komisya zaś ta nie zbierze się przed 1. października.

Z dalekiego Wschodu.

Londyn 29 lipca. *Daily Chroniele* donosi, że Rosya poczyniła Ameryce i Japonii na Wschodzie ważne ustępstwa. Azya otrzymała wszystko, czego żądała. Ma się pojawić komunikat rosyjski w tej sprawie. Słychać, że poważne położenie na wschodzie było przedmiotem obrad angielskiej rady ministrów.

Ischl 29. lipca. Nowy wspólny minister skarbu, Burian, złożył dziś przedpołudniem przysięgę w ręce monarchy. W zastępstwie hr. Gołuchowskiego pośredniczył przy tym akcie minister wojny, Pittreich.

Koburg 29. lipca. Ks. Ferdynand bułgarski odjechał wczoraj popołudniu wraz z innymi członkami domu koburskiego, którzy przybyli z okazyi rocznicy śmierci ks. Augusta Koburga, do Monachium, skąd uda się do swych dóbr na Węgrzech.

Monachium 29. lipca. Wczoraj wieczór przybył tu ks. Ferdynand bułgarski.

Rzym 29. lipca. Pisma donoszą, że car z carową z końcem października br. przybędą do Rzymu w odwiedziny króla włoskiego i złożą przytem także wizytę papieżowi z ambasady rosyjskiej.

Rzym 29. lipca. Z okazyi rocznicy śmierci króla Humberta wywieszono z budynków publicznych i wielu prywatnych żałobne chorągwie. Król przybył trzy kwandranse na 8. rano i udał się do Panteonu na żałobne nabożeństwo. Przybyła także królowa wdowa Małgorzata.

Madryt 29. lipca. Rząd zażądał kredytu 4-milionowego, z czego 2 miliony będą użyte na arsenały w Kadyksie, Kartagenie i Ferrolu, zaś 2 milony na czynną flotę.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dn. 29 lipca. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po połudn. Akcye austr. zakł. kred. 661·50, węg. zakładu kred. 730·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 527·—, Banku dla krajów koronnych 409·25, Bankvereinu 479·—, Bodencreditu 914·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 667·50, kolei południowej 83·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 422·—, kolei północnej 5890, kolei czerniowieckiej 576·00, alpiny 365·50, Rima Muran a 455·—, praskiego towarz. żel. 1610·—, fabryki broni 349·—, tureckie tytoniowe 359·50, oblig. węg. indemnis. 98·75, renta majowa 100·35, austr. renta koronowa 100·60 węg. renta koronowa 99·25, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·70, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 102·12, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·—, $4^1/_2$-proc. listy banku hipotecznego 101·—, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·90, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·00, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·30 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·45, losy tureckie 121·00, marki 117·25, ruble 252·75.

Berlin d. 29 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit 000·—.

Frankfurt dn. 29 lipca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 208·30, Kolej państwowa 000·00, Alpiny —·—, Disconto 187·30, Laura —·—.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 29 lipca Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·30 do 7·50, pszenica nowa 6·75 do 7·00, żyto gotowe 5·75 do 5·80, na term. 5·10 do 5·30, owies obroczny got. 5·50 do 5·75, na term. 4·50 do 4·75, jęczmień past. 4·50 do 4·90, jęczmień browarny 5·— do 5·40, rzepak 9·50—9·75, rzepak nowy 9·25 do 9·50, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 7·50 do 8·50, wyka 4·50 do 4·75, bobik 4·60 do 4·75, hreczka 6·50 do 7·25, kukurudza nowa 5·— do 5.50, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 130 do 150. koniczyna czerwona 50·— do 55·—, biała 40·— do 55·—, szwedzka 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·00 do 18·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·25 do 10·50.

Tak pobyt jak i podaż ograniczone, ceny więcej nominalne, gdyż ruch ograniczony. — Jedynie spirytus wykazuje zwyżkę.

Budapeszt dn. 29 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·24 do 7·25, żyto na październik 6·09 do 6·10, owies na październik 5·29 do 5·30, kukurudza na lipiec —·— do —·—, kukurudza na sierpień 6·13 do 6·14, kukurudza na wrzesień 6·21 do 6·22, na maj 1904 4·95 do 4·96, rzepak na sierpień 11·40 do 11·50.

Oferty na pszenicę: dobre.
Chęć kupna: dobra.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: pięknie.

Wiedeń dnia 29 lipca. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·15 do 8·65, żyto słowackie 6·80 do 6·95 jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·65 do 6·75, owies węgierski 8·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 29. lipca 1903. St. Agopsowicz z Błożwi, T. Wysocki z Zubowmostów, J. Majewski z Krakowa, dr. J. Stawiński z Warszawy, K. Danker ze Strzelca, G. Daamiński z Warszawy, M. Maciszewski z Tarnopola, W. Smakowski ze Schodnicy, J. Gotleb Haszląkiewicz z Gańczary, J. Kaczanowski z Rosyi, A. Kunalmann z Uhryńkowiec, J. Zdanowicz ze Schodnicy, J. Teodorowicz ze Schodnicy, M. Wagner z Berlina, J. Gruner z Berna.

Dla turystów.

W książeczce Władysława Bełzy p. t. „Wrażenia z podróży" znajduję jako dewizę naczelną wierszyk, zaczerpnięty z aforyzmów IMC. Pana Philandra von Sittenwald, Baedeckera XVII. stulecia. Wierszyk ten w przekładzie polskim ma treść następującą:

„Chcesz korzyść mieć z wędrówki,
To ranną wyrusz dobą,
Bierz spory trzos gotówki,
A mało gratów z sobą.
Idź wolno krok za krokiem,
Nie zwierzaj się nikomu,
Patrz wszędzie bacznem okiem,
A troski zostaw w domu.

Motto powyższe dziś jeszcze, pomimo postępu kultury i ułatwień komunikacyjnych, nie straciło swej aktualnej wartości i przydać się może, jako wskazówka praktyczna, tym wszystkim, którzy obecnie, w sezonie wędrówek letnich szukają w obcych krajach rozrywki i wypoczynku. Ale pan Sittenwald zapomniał w swej recepcie wierszowanej pouczyć podróżników, że pobyt wśród cudzoziemców staje się dla nas męczarnią, gdy przed wyprawą do obcych krajów nie poznaliśmy przynajmniej powierzchownie języka tego narodu, z którego gościny korzystać zamierzamy.

Oczywiście w czasach ostatnich i w tym kierunku kultura już, w części przynajmniej, zaradziła złemu. Ludzie jako tako inteligentni, posiadają zazwyczaj znajomość jednego z języków międzynarodowych i mówiąc po francusku lub po niemiecku sprzedać się nie pozwolą. Zważyć jednak wypada, że np. w Anglii lub Norwegii, znajomość angielskiego lub norweskiego jest niemal konieczną, jeżeli poprzestać nie chcemy na roz nowie z służbą hotelową. Szczególnie Anglicy są nieznośni w swej odrazie do wszelkiego poliglotyzmu. Nawet w Londynie nie sposób radzić sobie na kolejach w teatrach, w biurach pocztowych w bibliotekach, w muzeach i t. d. bez angielskiego języka, a jeszcze gorzej dzieje się cudzoziemcowi w miastach prowincyonalnych, gdzie często wprost niepodobna znaleźć człowieka mówiącego innym językiem, prócz rodowitego. Zdarzyło się moim znajomym, że nawet w mieście portowem, liczącem 100,000 mieszkańców, porozumiewać się musieli na migi z garsonami i portyerami hotelowymi, bo nikt tam po francusku i po niemiecku nie mówił, a chcąc znaleźć tłómacza, byli ostatecznie zniewoleni szukać go w biórach okrętowych. Znam także ludzi, którzy uciekli z wód angielskich po tygodniowym pobycie tamże, bo po francusku nie mogli się nawet o szklankę wody doprosić.

Naturalnie, są na szlakach, uczęszczanych przez publiczność międzynarodową, ciceronowie wielojęzyczni, są także biura podróżnicze, aranżujące wyprawy gromadne z wszelkiemi ułatwieniami, ale kto nie chce być niewolnikiem przewodników urzędowych, kto lubi w podróżach pewną samodzielność no! i pieniędzy na wyrzucenie nie ma, dlatego znajomość choć kilkudziesięciu wyrazów języka krajowego jest nieodzowną. Książeczki z „rozmówkami" małe tylko oddają przysługi i conajwyżej w restauracyi, hotelu lub na dworcach przydać się mogą, ale ktoby chciał o to lub owo zapytać się na ulicy, kto lubi tu i owdzie wałęsać się samopas, komu nadarzy się jakiś zatarg, jakaś potrzeba dowiedzenia się czegoś, jakaś konieczność nietylko wydania rozporządzeń lecz zrozumienia odpowiedzi i wyjaśnień, dla tego „rozmówki", z których odczytuje się mechanicznie obce wyrazy i zwroty, są niemal zupełnie bezwartościowym sprzętem. Zresztą wertowanie w książkach jest nader uciążliwe i żmudne.

Powie kto może, że trudno wymagać, abyśmy, wyjeżdżając np. do Norwegii na 6 tygodni, uczyć się mieli *ad hoc* norweskiego języka. Ale to zadanie nie jest bynajmniej tak trudne do rozwiązania, jakby się pozornie wydawać mogło. Nie chodzi przecież o umiejętność płynnej dyskusyi w obcym języku, nie chodzi nawet o powierzchowną znajomość jego zwrotów, jego własności językowych, jego ortografii itd., tylko o nauczenie się takich form i słówek, któremi w podróży najczęściej się posługujemy i któremi przy pomocy gestów w przybliżeniu wszystko wyrazić możemy.

Znany podróżnik niemiecki Engel opowiada, że w ciągu niespełna jednego miesiąca przyswoił sobie z gramatyki i słowników znajomość języka arabskiego do tego stopnia, że zupełnie samodzielnie podróżować mógł po Egipcie.

Oczywiście — mówi on — trzebaby przynajmniej rok cały ślęczeć nad książkami, aby tak trudny, w bogactwo form obfitujący język, poznać dokładnie i módz gładko rozmawiać z Egipcyaninem. Kto, podróżując, dąży do wysokich celów, chcąc badać kraj, ludzi i stosunki, ten arabszczyznę obkuwać musi długo i gruntownie, ale turyście, podróżującemu bez celów naukowych i poprzestającemu, że się tak wyrażę, na zebraniu pianki z powierzchni życia cudzoziemskiego, wystarcza zdumiewająco mała znajomość języka. Wiemy z badań uczonych, że w życiu potocznem, mianowicie w życiu niższych warstw społeczeństwa, materyał językowy jest bardzo ubogi. Stwierdzono np., że skarb lingwistyczny chłopa w okolicach oddalonych od centrów kultury zawiera tylko 400 wyrazów. Byłoby zatem możliwem, nauczywszy się tych 400 wyrazów, rozmawiać z takim chłopem o wszystkich przedmiotach, należących do jego codziennego życia i myślenia. Twierdzę jednak, że podróżnik na wschodzie nawet w przybliżeniu tylu słów uczyć się nie potrzebuje. Ja przed wyjazdem do Egiptu zapamiętałem sobie tylko 150 dokładnie wybranych wyrazów, lecz zapamiętałem je tak, że bez namysłu mogłem każdej chwili ich użyć, a z tej liczby w dodatku wielu słów wcale wymawiać nie miałem potrzeby. Zwracam uwagę, że cudziemiec podróżujący wyraża się przedewszystkiem gestem, że gestami wypowiadać może doskonale połowę swych życzeń i potrzeb, że gesty jego są często zrozumialsze, niż źle wymawiane wyrazy. Jeżeli zatem określam słownik podróżnika najwyższą cyfrę 150 wyrazów, to z dodatkiem gestów skarb ten słownikowy dwoi się i troi, a posiadając takie bogactwo językowe, można sobie w charakterze turysty radzić doskonale.

Engel zaleca przed podróżą do obcych krajów postarać się o dokładną znajomość obcych monet i w ogóle pieniędzy, nietylko pod względem ich wartości lecz i wyglądu. Zwraca także uwagę na konieczność poznania liczebników i umiejętność wymawiania poprawnego każdej cyfry, przynajmniej od 1—20. Oprócz takich wyrazów jak: „tak, nie, stój, jedź, wolno, prędko", radzi on, mianowicie dla podróży wschodnich, postarać się o zapasik wymyślań energicznych dla poskromienia natarczywości posługaczów, przewodników, woźniców itd. Ważniejsze od rzeczowników i czasowników są, zdaniem jego, słowa pytające: Gdzie? Dokąd? Ile? Dalej zaś idą takie wyrazy jak: „Daj, przynieś, jeść, pić, myć". Znajomość rzeczowników, pod względem praktycznego znaczenia, stawia Engel na ostatniem miejscu i twierdzi, że 50 umiejętnie wybranych wyrazów tej kategoryi wystarcza najzupełniej cudzoziemcowi podróżującemu. Niezbędne są takie słowa, jak: woda, więcej wody, chleb, mięso, jaja, ręcznik, a prócz tego nazwy bielizny i owoców krajowych.

Życzyłbym sobie — mówi fejletonista niemiecki — aby nareszcie jaki doświadczony podróżnik napisał prawdziwy, najniezbędniejszy słownik dla turystów.

Autor takiego najniezbędniejszego słownika powinienby uwzględnić w swoim wyborze dla każdego języka co najwyżej 150—200 wyrazów. Każdy z tych wyrazów, naprawdę dobrze zapamiętany i gotowy do natychmiastowego użytku, zaoszczędzi podróżnikowi 1—2 koron, zapewni mu niezawisłość i ułatwi ogromnie gruntowniejsze poznanie języka podczas podróży. Jedno jest pewnem: Badając ściśle niezbędne potrzeby podróżnika, przekonamy się, że turysta obyć się może zupełnie bez wielu wyrazów, któremi nabite są podręczniki turystyczne.

K.

14

Książe i milionerka.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Bystra, zwinna, stanowcza a jednak niezrównanie urocza, zdawała się promienieć radością i bujnością życia.

— Zapomniałem — odparł książę.

— Zapomniałeś pan! Czy godzi się postępować w ten sposób? Dawałeś mi do zrozumienia, że to rzecz wielkiej wagi. Z góry jednak wiedziałam, iż spotka mnie zawód; żaden mężczyzna, a zwłaszcza żaden książę nie rozmawia o rzeczach ważnych z kobietą.

— Zechciej pamiętać, panno Racksole, że dziś nie jestem księciem.

— Czy będziesz pan obecnie hrabią Steenbock?

— Dla pani tylko — rzekł, a zniżając głos dodał — Panno Racksole, życzę sobie, aby nikt nie wiedział, że byłem przeszłej wiosny w Paryżu.

— Tajemnica stanu? — pytała, śmiejąc się.

— Tajemnica stanu — odparł z powagą.— Dimmock nawet nie domyśla się tego. Dziwne zdarzenie sprawiło, że spotkaliśmy się w owym cichym, odosobnionym hotelu; dziwne, ale bardzo przyjemne. Nie zapomnę dżdżystego popołudnia, które spędziliśmy w muzeum na Trocadéro. Pomówmy o tem lepiej.

— O deszczu, czy o muzeum? — pytała złośliwa dziewczyna.

— Nie zapomnę nigdy tamtej chwili — powtórzył książę, nie zwracając uwagi na słowa towarzyszki.

— Ani ja — szepnęła Nella, jak gdyby uczucia jego znajdowały oddźwięk w jej sercu.

— Miłe wspominasz pani razem spędzone godziny?

— Rzeźby w muzeum wspaniałe — odpowiedziała wymijająco, wzrok utkwiwszy w sufit.

— Niewątpliwie — przytwierdził. — Powiedz mi, panno Racksole, jakim sposobem dowiedziałaś się o prawdziwem mojem nazwisku?

— Tego wyjawić nie mogę; to tajemnica, której nie radzę księciu dochodzić. Gotówby pan odpokutować za daleko w tym względzie posuniętą ciekawość — mówiła, śmiejąc się wesoło, chociaż książę, zadumany, nie podzielał jej wesołości.

— Nie miałem nadziei spotkać się z panią, — rzekł po chwili.

— Dlaczego pan wątpiłeś?

— Bo nigdy nie spotykamy tych, których widzieć pragniemy.

— Co do mnie, byłam pewna, że los zbliży nas jeszcze.

— Skąd czerpałaś pani tę pewność?

— Z faktu, że zawsze osiągam to, czego pragnę.

— Więc pragnęłaś widzenia ze mną?

— Nie przeczę. Rozumiemy się wzajemnie doskonale. Nie spotkałam człowieka, któryby trafniej oceniał piękność rzeźby, jak hrabia Steenbock.

— Czy istotnie każde życzenie pani bywa spełnione, panno Racksole?

— Każde spełniało się dotychczas.

— Przypuszczam, iż zawdzięczasz to pani bogactwom ojca.

— Bynajmniej; zawdzięczam poprostu temu, że umiem dążyć do celu. W takim razie nie odwołuję się wcale do papy.

— Ojciec pani jest bardzo bogaty?

— Bogaty — niedostateczne określenie. Nie znajduję wyrażenia odpowiedniego. Przerażającą jest ilość posiadanych przez biednego papę dolarów, a co najgorsza, powiększaniu się ich sumy przeszkodzić nie może. Mówił mi raz, że gdy człowiek zarobi pierwsze dziesięć milionów, żadna siła na ziemi nie powstrzyma wzrostu w dwójnasób tej cyfry. Staram się wydawać jaknajwięcej pieniędzy, ale nie zdołam roztrwonić ani części dochodów naszych. Papa także nie rachuje się z wydatkami.

— Pani nie masz matki?

— Któż to panu powiedział? — dowiadywała się z zajęciem.

— Ja... niby... zasięgałem o pani wiadomości — odparł szczerze.

— Mimo przekonania, że pan nie spotkasz się ze mną nigdy?

— Tak jest; mimo tego przekonania.

— Dziwne bardzo! — rzekła, popadając w zadumę.

— Życie pani obfite być musi w ciekawe epizody — rzekł książę. — Zazdroszczę jej wielu rzeczy.

— Czego mi pan zazdrościsz? Bogactw mego ojca?

— Bynajmniej — zaprzeczył. — Zazdroszczę twojej swobody, twoich łatwych do spełnienia obowiązków.

— Nie mam żadnych — dowodziła.

— Przepraszam; masz je pani i nadchodzi czas, w którym obowiązki te spełnić będziesz musiała.

— Jestem tylko kobietą — zauważyła z prostotą — ale na panu, hrabio, cięży wielka odpowiedzialność.

— Na mnie? Mylisz się pani — mówił z odcieniem smutku. — Stanowię osobistość małoznaczącą, księcia wysoko urodzonego, zmuszonego czuwać nieustannie nad tem, co jego Wysokości wolno czynić, a czego nie wolno.

— Gdyby jednak umarł pana synowiec, książe Eugeniusz, czy nie zasiadłbyś na tronie i czyż nie ciężyłaby na panu odpowiedzialność za rządy krajem, których zdajesz się pragnąć gorąco?

— Eugeniusz miałby umierać? To niemożliwe! — zawołał książę. — Jest wyjątkowym okazem siły i zdrowia; za trzy miesiące wstępuje w związki małżeńskie. Nie, nie będę nigdy czem innem, jak książęcą Wysokością, najnędzniejszą istotą wśród stworzeń Bożych.

— Czyż owa tajemnica stanu, o której pan wspominałeś, nie wytwarza również odpowiedzialności?

— Oh! to zapadło w przeszłość bezpowrotnie — dowodził. — W monotonnym trybie życia mego zaszła niespodziewana przygoda. Nigdy już nie będę hrabią Steenbock.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych.

Lwów - Rymanów-Iwonicz, Muszyna Krynica-Zakopane via Przemyśl, Rzeszów; Muszyna Krynica, Żegiestów-Zakopane via Tarnów; Morszyn-Truskawiec-Rymanów-Iwonicz via Stryj, Karlsbad przez Pragę.

↓	↓	↓	↓	↓	↓	↓	Stacya		↑	↑	↑	↑	↑	↑	↑
10.55	4.10	8.35	6.15	12.45	8.25	2.50	odj. Lwów	prz.	2.31	1.30	8.40	5.50	8.55	6.10	9.50
6.36	11.12	4.00	1.26	6.16	4.00	11.40	odj. Tarnopol	prz.	—	4.53	1.18	1.18	2.38	10.01	3.59
7.48	—	5.15	1.48	—	5.15	12.11	„ Brody	prz.	—	3.55	11.51	11.51	—	8.45	[illegible]
1.07	6.25	11.05	8.58	2.18	9.57	4.32	prz. Przemyśl	odj.	12.55	11.40	7.05	3.19	6.10	3.45	7.15
5.38	11.15	3.28	—	—	—	—	prz. Rymanów	odj.	—	7.18	1.32	—	—	9.37	1.32
5.44	11.26	3.38	—	—	—		„ Iwonicz	„	—	7.07	1.20	—	—	9.25	1.20
12.11	6.14	9.06	—	—	—	—	„ Żegiestów	„		—	11.17	—	—	—	11.17
12.32	6.37	9.25	—	—	—	—	„ Muszyna Krynica	„	—	—	11.00	—	—	—	11.00
3.35¹) | 4.05²)	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane	„	—	—	—	—	—	9.20²) | 10.20¹)	—
1.27	6.45	11.30	9.17	2.25	10.03	4.38	odj. Przemyśl	prz.	12.45	11.31	6.56	2.51	5.4[illegible]	3.35	6.40
2.23	7.45	12.32	10.20	3.02	10.39	5.17	„ Jarosław	„	12.08	11.50	6.18	1.55	4.41	2.38	5.43
3.35	8.27	1.45	11.35	3.50	11.32	6.11	prz. Rzeszów	odj.	11.20	9.55	5.37	12.45	3.35	1.2[illegible]	4.17
7.07	1.20	—	—	7.07	—	—	prz. Iwonicz	odj.	7.24	5.44	11.26	—	—	7.11	—
7.18	1.32	—	—	7.18	—	—	„ Rymanów	„	7.11	5.38	11.15	—	—	7.24	—
12.11	6.14	—	—	12.11	—	—	„ Żegiestów	„	—	—	—	—	—	—	—
12.32	6.37	—	—	12.32	—	—	„ Muszyna Krynica	„	—	—	—	—	—	—	—
3.35¹) | 4.05²)	—	—	—	—	—	—	„ Zakopane	„	9.20²) | 10.20¹)	—	—	—	—	9.20²) | 10.20¹)	—
4.15	9.07	1.55	11.50	4.00	11.39	6.20	odj. Rzeszów	prz.	11.15	9.50	5.22	12.25	3.15	1.17	4.05
6.30	11.10	4.10	2.02	5.24	1.08	8.00	prz. Tarnów	odj.	9.[illegible]	8.15	4.05	10.25	1.10	11.18	1.40
12.11	6.14	9.06	7.58	12.11	6.14	—	prz. Żegiestów	odj.	4.05	—	11.17	5.42	8.12	—	—
12.32	6.37	9.25	8.14	12.32	6.37	—	„ Muszyna Krynica	„	3.50	—	11.00	5.25	7.55	—	—
—	—	—	—	—	—	7.05	„ Zakopane	„	9.20²) | 10.20²)	—	—	—	—	—	—
6.35	11.30	4.26	2.17	5.2	1.05	8.08	odj. Tarnów	prz.	9.50	8.11	4.00	10.18	12.58	11.05	1.15
8.45	1.20	6.25	4.40	6.50	2.34	9.38	prz. Kraków	odj.	8.58	6.43	2.49	8.10	10.55	9.00	11.00
9.02²) | 10.25¹)	—	—	—	9.02²) | 10.25¹)	—	11.40	odj. Kraków via Podgórze-Płaszów-Sucha	prz.	—	—	2.36	—	—	—	—
1.14 | 2.05	—	—	—	1.14 | 2.05	—	3.32	prz. Chabówka		—	—	11.15	—	—	—	—
3.35¹) | 4.05²)	—	—	—	3.15¹) | 4.05²)	—	7.05	„ Zakopane		—	—	9.20⁴)	—	—	—	—
—	2.00	6.40	—	7.18	2.31	10.00	odj. Kraków dw. k. półn.	prz.	8.13	6.19	2.43	7.38	10.09	8.18	—
—	5.45	9.50	—	9.30	5.45	9.50	prz. Praga	odj.	7.25	6.20	11.05	6.20	7.25	7.25	—
—	9.31	2²)08	—	4.37	9.31	2.08²)	„ Karlsbad	„	11.50	5.25²)	7.14	2.25²)	11.50	11.50	—
—	—	—	6.45	9.05	3.05	6.40	odj. Lwów	prz.	7.45	1.10	4.35	10.40	9.57	—	—
—	—	—	8.50	11.05	5.05	8.49	prz. Stryj	odj.	5.39	11.10	2.40	8.50	3.08	—	—
—	—	—	10.00	12.01	5.57	10.38	„ Drohobycz (Truskaw.)	„	4.40	10.06	1.36	7.34	6.3[illegible]	—	—
—	—	—	—	7.11	—	5.33	„ Rymanów	„	9.37	—	7.18	1.32	—	—	—
—	—	—	—	7.24	—	5.44	„ Iwonicz	„	9.25	—	7.07	1.20	—	—	—
—	—	—	—	11.51	—	10.32	„ Morszyn	„	9.45	10.20	—	8.14	—	—	—

UWAGA: Pociągi pospieszne oznaczone tłustym drukiem. Czas środnio-europejski.

¹) Od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4.
²) Od 25/6 do 15/9.
³) Od 1/6 do 31/8.
⁴) Od 27/6 do 15/9.

Lwów-Kraków-Wiedeń - Warszawa-Wrocław-Berlin, Praga-Karlsbad, Rzym-Florencya-Wenecya, Zurych-Paryż-Ostenda, Kijów-Odessa-Wilno.

↓	↓	↓	Stacya		↑	↑	↑
12.45	8.25	2.50	odj. Lwów	prz.	2.31	1.30	8.40
2.51	6.22	2.40	odj. Lwów	prz.	12.20	—	9.20
7.[illegible]	1.34	7.58	prz. Czerniowce	odj.	7.08	—	1.30
2.00	10.00	10.20	„ Jassy	„	12.[illegible]	—	5.06
7.26	6.00	9.25	„ Bukareszt	„	7.2[illegible]	—	9.15
9.35	12.35	—	„ Konstancya	„	4.50	—	1.40
10.00¹)	—	—	„ Konstantynopol	„	10.00¹)	—	—
6.50	2.34	9.38	prz. Kraków	odj.	8.38	6.43	2.49
9.11	—	—	prz. Warszawa	odj.	7.51	—	—
2.17	10.58	5.56	„ Wrocław	„	2.15	10.05	6.22
8.55	5.25	11.19	„ Berlin	„	8.25	4.42	11.30
7.18	2.31	10.00	odj. Kraków dw. k. półn.	prz.	8.18	6.19	2.43
12.2[illegible]	6.45	3.05	prz. Przerów	odj.	3.37	1.24	10.40
12.2[illegible]	6.51	3.08	odj. Przerów	prz.	3.29	1.16	10.8[illegible]
9.30	5.45	9.50	prz. Praga	odj.	7.25	6.20	11.05
4.37	9.31	2.08²)	„ Karlsbad	„	11.50	2.25²)	7.14
3.45	9.40	6.15	prz. Wiedeń dw. k. półn.	odj.	12.15	10.05	7.50
—	—	7.25	odj. Wiedeń dw. k. poł.	prz.	—	—	9.44
—	—	11.06	prz. Wenecya	odj.	—	—	4.35
—	—	6.34	„ Florencya	„	—	—	9.10
—	—	1.10	„ Rzym	„	—	—	2.50
via Avricour 8.25; via Salzburg 8.25	Ostende-Express —; Orient-Express 10.45; via Delle 8.30	10.00	odj. Wiedeń dw. k. zach.	prz.	7.20	Ostende-Express 5.25; Orient-Express 5.50; via Avricour 7.10; via Delle 7.10	via Avricour 5.50
via Salzburg 5.31	—	6.33	prz. Zurych	odj.		via Delle 8.25	
via Avricour 10.55; via Salzburg 7.15	—; via Delle 7.33	5.45	„ Paryż	„	8.35	via Avricour 7.8; via Delle 12.35; 8.45	via Avricour 10.40
—	—; Orient-Express 9.50; —	—	„ Ostenda	„	—	Orient-Express 4.46; —; —	
6.30	1.30	9.00	odj. Lwów	prz.	7.55	2.30	10.20
5.55	7.14	7.59	prz. Kijów (via Podwołoczyska)	odj.	8.14	8.34	11.19
8.18	8.24	8.08	„ Odessa (via Podwołoczyska)	„	8.14	7.49	8.19
5.55	9.20	—	„ Kijów (via Brody)	„	—	6.59	11.19
11.07	5.12	—	„ Wilno (via Brody)	„	—	1.20	7.29

¹) Tylko w piątki i poniedziałki. ²) Od 1 czerwca do 31 sierpnia.

UWAGA: Pociągi pospieszne oznaczone tłustym drukiem. Czas środnio-europejski.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.